Nr 3 Rok XVI Sierpień 1946 CENA 20 ZŁ.

MŁODA
MYŚL LUDOWA

Miesięcznik poświęcony sprawom Ruchu Ludowego

Redakcja: Warszawa, Złota 7 m. 16 Tel. 87291 Administracja: Warszawa, Al. Jerozolimskie 85, IIp.

STEFAN GARCZYŃSKI

GRUNDTVIG I DUŃSKI UNIWERSYTET LUDOWY

Treścią walki o demokrację było i jest dążenie do współudziału w rządach coraz to szerszych mas społecznych. Wielka Karta Wolności, która ograniczyła swobodę króla angielskiego na rzecz nielicznych arystokratów, była, jak na swe czasy (1215 r.), rewolucyjnym zwycięstwem demokracji. Nasza konstytucja Nihil Novi (1505 r), która władzę dzierżoną przez króla i możnowładców podzieliła między całą szlachtę, dzięki czemu 10% narodu stało się jej podmiotem, była niemniejszym aktem rewolucyjnym i to nie tylko w naszej historii, ale w historii świata. Wielka Rewolucja Francuska zrealizowała dalszy etap tego upowszechnienia władz, dopuszczając do kierowania państwem mieszczaństwo. Rewolucja rosyjska 1917-go roku uczyniła jeszcze jeden krok naprzód pozwalając mieć istotny wpływ na rządy klasie robotniczej. Jak z tego widzimy, rewolucyjnymi skokami odbywa się na przestrzeni wieków ewolucja idei demokratycznej i urzeczywistnianie się jej postulatów. Ewolucja ta, to upowszechnianie się władzy jest wyrazem i idzie w parze z upowszechnianiem się oświaty i politycznego uświadomienia. Ewolucja idei demokratycznej jest równoległa do szerzenia się oświaty: Z chwilą gdy tylko pewna grupa społeczna osiąga dostateczny stopień społecznego uświadomienia i dostateczny zasób wiedzy pozwalający jej wziąć udział w życiu politycznym, rozpoczyna walkę o swe prawa i toczy ją dotąd, póki nie doczeka się chwili słabości konserwatywnego rządu i nie przeprowadzi swoich zamierzań. Można by to nazwać naturalnym prawem rozwoju myśli politycznej i rzeczywistości ustrojowej wszyskich społeczeństw. Proces ten jeszcze się nie skończył: masy chłopskie, jak dotąd, pozostają wszędzie mało uświadomione, nieoświecone i raczej bierne. Wszędzie z wyjątkiem Danii — ojczyzny uniwersytetów ludowych .

Oświata jest podstawą, fundamentem, narzędziem a w dużej mierze także i treścią demokracji. Istotą demokracji jest bowiem równość nie tylko polityczna, t. j. równy wpływ na bieg życia państwowego i społecznego, ale także równość „towarzyska".

Sprowadza się ona do zagadnienia, czy między ludźmi istniejej jakiś wspólny język, zakres wspólnych zainteresowań i uczuć, czy, słowem, siadłszy jeden obok drugiego będą mieli o czym ze sobą gadać. Otóż ten problem sprowadza się prosto i wyłącznie do zagadnienia wspólności niektórych fragmentów treści życia umysłowego (i uczuciowego) społeczeństwa a źródłem tej treści jest przede wszystkim oświata. Dla naszego społeczeństwa, które ma wybitne skłonności kastowe, jest to zagadnienie o szczególnym znaczeniu.

O jakąż tu jednak chodzi oświatę? Czy o szkołę powszechną? Jest ona rzeczywiście warunkiem koniecznym każdego kroku naprzód, ale sama przez się nie rozwiązuje naszego zagadnienia, bo daje tylko ogólną technikę pracy i życia cywilizowanego. Może więc problem nasz sprowadza się do szkolnictwa zawodowego? — także nie, bowiem w nim chodzi tylko o wyższą technikę indywidualnej walki o byt i problem użyteczności społecznej. Czyżby więc gimnazjum? Owszem, to byłoby bliskie uczynienia zadość naszym wymaganiom, gdyby nie dwie zasadnicze wady: nie jest ono systemem powszechnym, przez który przechodzi cały naród, a dalej, posiada przede wszystkim charakter przygotowawczy do wyższych studiów i jako takie jest zbyt wymagające, zbyt absorbujące, a w związku z tym zbyt sztywne, by mogło się stać skarbnicą żywej, codziennej kultury i życia umysłowego narodu. Z tych samych przyczyn odpada także dla „naszego użytku" t. zw. szkolnictwo wyższe. Cóż więc pozostaje? Jako jedyna instytucja oświatowa mogąca spełnić zadanie położenia podwalin pod ostateczne zwycięstwo demokracji i mogąca tej demokracji nadać najistotniejszą dla niej treść pozostaje uniwersytet ludowy.

Dania jest ojczyzną uniwersytetów ludowych, a ojcem ich jest wielki Duńczyk M. Grundtvig. On to wykreślił ideowe zasady nowego prądu oświatowo-wychowawczego i stworzył pierwsze jego zręby organizacyjne. Zarys jego budowli pozostał niezmieniony zarówno w Danii jak i w szeroko po świecie rozpowszechnionym t. zw. duńskim systemie uniwersytetów ludowych.

GRUNDTVIG — TWÓRCA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH.

Mikołaj Grundtvig urodził się w malowniczej wsi duńskiej Zeeland w roku 1783. Ojciec jego był protestanckim proboszczem znanym ze swej dobroci i uczynności.

On to wprowadził małego Mikołaja w świat książki, poprzez naukę abecadła, a innych przedmiotów z zakresu przedszkola uczył go sąsiad — żadnej bowiem szkoły w pobliżu nie było; zresztą wykształcenia, do piętnastego roku życia, dopełniać musiał z własnej ciekawości i ambicji. Charakter tego pierwszego okresu życia odbił się silnie na jego późniejszym rozwoju. W jednym ze swoich artykułów pisał: „Piękno natury kazało mi szukać piękna w ludziach i kochać ich, a znajomość ludzi, nabyta gdym jako dziecko przesiadywał godzinami u kowala i szewca, u chłopa i karczmarza, ustrzegła mnie przed złudzeniami".

W r. 1798 zapisuje się do ostatnich klas gimnazjum, t. zw. szkoły łacińskiej, którą wprawdzie kończy ale z głęboką niechęcią do systemu nauki, który „nudzi" i wyjaławia duszę i serce, każąc uczyć się na pamięć wierszy łacińskich a zaniedbując wszystkiego, co pożyteczne, wszystkiego, co rodzime". W r. 1804 wstępuje na wydział teologii Uniwersytetu w Kopenhadze. Studia przerywa mu podstępny rabunkowy napad na słabą i pacyfistyczną Danię: krótka wojna, niewspółmierne bowiem były siły, kończy się zagarnięciem przez Prusy 2/5 kraju, a mianowicie, Szlezwigu i Holszteinu. Te pamiętne miesiące rozpoczęte bombardowaniem Kopenhagi przez okręty pruskie, a zakończone klęską małej armii, obudziły w Grundtvigu fanatyczną wprost nienawiść względem Prus, której też pozostał wierny całe życie. Żywiąc głęboką urazę do wszystkich państw europejskich za to, że nie udzieliły Danii pomocy, prorokuje, że „nadejdzie chwila, kiedy potwór pruski pochłonąwszy po kolei wszystkie otaczające go mniejsze państewka i Francji i Anglii zagrozi".

Skończywszy studia, już po wojnie, Grundtvig zostaje nauczycielem, a w 1810-tym wikarym. W międzyczasie nie przestaje się uczyć, a przede wszystkim zagłębia się w starą literaturę swego ojczystego kraju, zbierając jego legendy, podania i przysłowia. Ku poezji skłania go także nieszczęśliwa miłość do dziedziczki, beznadziejna z powodu „przepaści społecznej", jaka go dzieliła od ukochanej. By uciec przed prześladującymi go myślami a jednocześnie dać ujście swym uczuciom, sam zaczyna pisać, a także tłumaczy na język ojczysty romantyków obcych.

Grundtwig jest wrażliwy i czynny, entuzjastyczny i uczuciowy, dlatego oburza go i odrazą przejmuje obojętność narodu zarówno względem klęsk politcznych jak i względem powstającej wielkiej poezji romantycznej. Powodu tej obojętności dopatruje się on z jednej strony w braku wykształcenia mas ludowych, a z drugiej w snobistyczno-łacińskim wykształceniu „klas wyższych".

W roku 1812 zostaje Grundtvig proboszczem, ale na tym stanowisku nie wytrwał długo, występuje bowiem przeciw kościołowi, zarzucając mu wyłączne wiązanie się z dworem, zależność od niedemokratycznego państwa i obronę szkoły łacińskiej. Kiedy na domiar tego Grundtvig wystąpił jeszcze przeciw niektórym dogmatom kościoła, został wezwany do odwołania swoich poglądów, — gdy się na to nie zgodził, złożono go z probostwa.

Wolny od zajęć kościelnych, oddaje się Grundtvig całkowicie literaturze. W krótkim czasie staje się najwybitniejszym znawcą poezji duńskiej a szczególną sławą cieszy się jego dzieło o mitologii skandynawskiej. „Naród daje wizerunek swej duszy w bogach, w których wierzy i których kocha,

a poezja przeszłości każe nam głębiej przeżywać teraźniejszość". W tym okresie pisze także popularną i ciekawą historię swego kraju. Będąc już wybitnym uczonym pracuje stale jako popularyzator głosząc w słowie i w czynie tę prawdę, że wartość nauki jest tym większa, im jest ona powszechniejsza. „Należy przede wszystkim pobudzać życie umysłowe i uczuciowe narodu". Pragnie aby nauka, literatura i poezja to zadanie spełniały i dlatego walczy o danie nowego, silnego życia szkole, książce i kościołowi. „Nasza szkoła obecna jest martwa, nasz kościół także, i dlatego mały a pewny kawałek chleba powszedniego jest jedyną rzeczą, za którą ludzie wzdychają, do której dążą, dla której się żenią. Wyrwać naród z martwoty, z tępoty umysłowej, oto co powinno być zadaniem ludzi czynu naszego pokolenia".

Rok 1832 spędza Grundtvig w Anglii na szukaniu po muzeach starych poezji skandynawskich. Charakter prywatnego i publicznego życia angielskiego wywiera na niego silny wpływ. Wolność, poszanowanie praw jednostki, szacunek i poważanie, jakim się cieszy tam każdy wybitny człowiek choćby był wrogiem istniejącego porządku, w połączeniu z aktywnością, pracowitością, są według Grundtviga podstawą twórczości, potęgi i szczęścia Wielkiej Brytanii. Po powrocie do kraju pisarz zmienia się na mówcę, ponieważ „żywe słowo silniej wzrusza, wyżej porywa, powszechniej dociera i budzi, książka jest zaledwie jego cieniem", teoretyk przemienia się w działacza, ponieważ „myśl tylko tyle ma wartości, ile zawiera w sobie mocy twórczej"..

Przechodząc do scharakteryzowania grundtwigowskiego systemu uniwersytetów ludowych, zajmiemy się najprzód jego stroną techniczną. Na plan pierwszy wysuwa się tu postulat następujący: uniwersytet ludowy jest jak najściślej związany z internatem, w którym mieszkają jego słuchacze w ciągu sześciu miesięcy studiów. Razem z nimi mieszkają profesorowie, dzięki czemu realizuje się wymaganie Grundtviga „stałego wpływu wychowawczego i atmosfery intelektualnej". Czas studiów wynosi jeden albo dwa semestry, po sześć miesięcy każdy. Kandydaci na słuchaczów nie składają żadnych egzaminów wstępnych, co najwyżej, gdy zgłoszeń jest zbyt wiele, profesor bada stopień rozwoju swoich przyszłych słuchaczów w formie jak najbardziej ogólnej rozmowy. Skończenie szkoły nie jest połączone z żadnymi egzaminami, nie daje także żadnych „papierków" ani żadnych uprawnień. Wychodzi się tu z założenia, że słuchacz pracował tylko dla siebie, dla swego wewnętrznego rozwoju i wobec tego żadne obiektywne dowody korzyści, jakie ze swej pracy odniósł, nie są potrzebne. Zarówno za swe utrzymanie jak i za pobieraną naukę słuchacz płaci, jednakże opłaty te są zmniejszone do minimum, tak dzięki skromnej gospodarce uniwersytetów, jak i dzięki zapomogom przyznawanym im czy to przez państwo, czy przez samorządy, spółdzielnie, przez dary prywatne i, szczególnie w stosunkach duńskich, bardzo często bezinteresowną pracę pracę wykładowców.

Uniwersytety ludowe nie podlegają kontroli organów państwowych, często za to obierają sobie jako oparcie dla swoich naukowych i organizacyjnych przedsięwzięć normalny uniwersytet. Posiadają one dość rozległy samorząd, a szczególnie profesorów wychowują sobie same spośród najzdolniejszych słuchaczów.

Gdy się teraz skolei zastanowimy nad wewnętrzną stroną uniwersytetów ludowych (wzoru duńskiego), to stwierdzić musimy przede wszystkim, że nie mają one na celu żadnego konkretnego dostarczania wiadomości, nie zmuszają swych słuchaczy do żadnego „kucia", zresztą, wobec braku egzaminów nie mają sposobu zmuszania ich do czegokolwiek. Zadania ich i cele leżą tylko i jedynie w indywidualnej psychice człowieka. Wychodzą one z założenia,że obok wiedzy zawodowej, obok wykształcenia służącego do walki o byt, każdy człowiek posiadać powinien zasób myśli i uczuć nie służących żadnemu praktycznemu celowi, lecz będących tym bardziej treścią jego duchowego życia. Budzenie tych myśli i uczuć jest właśnie zadaniem uniwersytetów ludowych. Rzucić podwaliny pod przyszłe życie kulturalne i psychiczne młodego człowieka jest jego ambicją. Z pozbawionej światła ducha, żyjącej bez książki i bez innych potrzeb kulturalnych ciemnej masy stworzyć myślących i czujących ludzi — oto jego szczytne dążenie.

Tak łatwo rzuciłem to wyrażenie „ciemna masa", a przecież każdy prawie człowiek właśnie gdy ma lat osiemnaście, dwadzieścia czy dwadzieścia cztery, odczuwa potrzebę głębszego poznania siebie i otaczającego go świata, zrozumienia indywidualnego i społecznego sensu swego istnienia, wyrobienia sobie wiary, poglądów i ideałów, którym pozostanie wierny już przez całe życie, nadania jakiejś treści swojemu istnieniu. Zwykle, szczególnie na wsi, te krótkie i słabe na ogół chwile wzlotów kończą się jeszcze głębszym, bo już zupełnie beznadziejnym upadkiem w rozpaczliwą pustkę codziennego zmagania się z materializmem życia — człowiek zginął — pozostało inteligentne zwierzę. Tragedia ta, która jest najbardziej powszechną tragedią i może najmniej znaną, ma miejsce dlatego, że pragnienia tej młodej duszy nigdzie nie znajdą oparcia, nikt im nie wskazuje ubitej ścieżki, nie posiadają one ani techniki, ani materiału, ani zachęty, koniecznych do realizowania tak zresztą słabych potrzeb ducha. Temu brakowi, a tym samym tej tragedii zapobiec mają i zapobiegają uniwersytety ludowe.

wykorzystując naturalny zapał i ciekawość młodzieży, jej świeżość uczuć i dążenia do pogłębienia życia. Ideowy, światopoglądowy, charakterologiczny dorobek tego okresu wywiera zwykle decydujący wpływ na barwę reszty życia i dlatego jest on tak doniosły.

Celem uniwersytetów ludowych jest, według własnych słów Grundtviga, „zbudzić życie indywidualne, zapalić człowieka do tego co piękne i szlachetne, dać mu wyższe pojmowanie życia". Wobec tak zakreślonego celu łatwo zgadnąć, że metody, którymi się posługują te uczelnie,muszą być zgoła różne od zwykle używanych. Przede wszystkim więc bije w oczy, że nie chodzi tu o wiedzę, pojmowaną jako zbiór wiadomości, wiadomości książkowych, cyfr, tytułów i teorii. Młodzież wychodząca ze szkoły powszechnej czy nawet ze szkoły średniej idzie na uniwersytet z nadzieją, że „to będzie coś zupełnie innego", i tylko uniwersytet ludowy w pełni zaspakaja jej oczekiwania, bo nie ma w nim nużącej, suchej i formalnej wiedzy, nie ma w nim przeładowania wiadomościami, lecz tylko, co naprawdę interesujące, co żywe i do wewnętrznego życia człowieka potrzebne.

Ponieważ dalej celem uniwersytetu ludowego jest w stosunkowo krótkim czasie przyzwyczaić swych słuchaczy do samodzielnego myślenia, większy nacisk kładzie on na pobudzanie ich do inicjatywy i kierowanie ich pracami niż na dostarczanie gotowych do wykucia na pamięć normalnych i skróconych wzorów i formułek. Z drugiej strony uniwersytet musi unikać „zadawania lekcji", co się zresztą wiąże z niestosowaniem egzaminów a to dlatego, że stale musi się mieć na baczności przed zniechęcaniem swych uczniów do nauki, że przeciwnie, musi ją podawać w formie „najapetyczniejszej", by ich do niej zachęcić, uniwersytet ludowy opuszczać muszą jego słuchacze z szczerym żalem, a nie, tak jak inne szkoły, z westchnieniem ulgi.

Gdy jednak w ten sposób na pierwszy plan wybije się światopoglądowy i wychowawczy wpływ, jasnym się staje, że główną rolę gra tu osobowość nauczyciela. Wymowa jego (nauczanie odbywa się przede wszystkim przez działanie żywego słowa), jego zapał, to co on czuje, potrafi dać odczuć i atmosfera, którą umie stworzyć w sali — oto czynniki decydujące o tym, czy uniwersytet spełni swe zadanie. Z tego względu o wyborze profesora decyduje nie tylko rozległość jego wiedzy i jego praca naukowa, ile wymowa i wpływ jaki potrafi wywierać na swych słuchaczy i wychowanków. Obcy śmiałym wzlotom mól książkowy, sceptyk, człowiek zimny i obojętny nigdy nie będzie w stanie wywiązać się należycie z pracy.

Przedmiotami, którymi ma się posługiwać wykładowca, by wywrzeć ów czarujący wpływ na dusze i umysły młodych ludzi, są: historia kultury, poezja, nauki społeczne i śpiew w pierwszym rzędzie, a matematyka, fizyka i inne nauki ścisłe w drugim, przy czym w tych ostatnich obowiązuje historyczna metoda wykładu jako żywsza. Każde omawiane naukowe odkrycie, każda podawana formułka musi być wyjaśniona nie tylko z teoretyczno-naukowego punktu widzenia, ale w umysłach słuchaczy powstać musi barwny obraz wysiłków, które doprowadziły ludzkość do tego dzieła i wszystkich jego następstw. Ważne tu są bowiem obrazy nie formuły, nastrój nie teorie i cyfry, dlatego to śpiew staje się przedmiotem, któremu się więcej czasu i więcej uwagi poświęca niż matematyce.

Wszystkie wspomniane przedmioty są tak dobrane, a przede wszystkim tak wykładane, by nie zostały zapomniane po wyjściu z uniwersytetu, lecz by wiedza o nich, w umysłach już dojrzałych ludzi całkiem czym innym zawodowo się zajmujących, stale się rozrastała. Puste, nudne, albo, jeszcze gorzej, pełne brudnych, tępych rozmów długie, zimowe wieczory napełnić one mają uczuciową czy umysłową treścią, opowiadaniem lub dyskusją, lekturą, lub śpiewem. I tak, gdy po przebyciu sześciu miesięcy w uniwersytecie wraca młody człowiek do swego dawnego środowiska, do swojej starej pracy, do swej chaty czy swego warsztatu, jego materialne stanowisko nie zmienia się, ale za to on zmieniony, inny, niosący światło w sobie i tym światłem promieniujący.

ROZWÓJ UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH W DANII.

Czytelnikowi, a zresztą i mnie samemu, wydaje się to, co piszę, jakimś pięknym i śmiałym marzeniem, tak że co chwila muszę sobie uświadomić, że przecież to jest już rzeczywistością, wspaniałą rzeczywistością zaspokojonej tęsknoty, zrealizowanej idei.

Wprawdzie w r. 1841 pozyskuje Grundtvig dla swych myśli króla duńskiego Chrystiana VIII-go i wielkie perspektywy zdają się przed nim otwierać, ale po śmierci króla klerykalno-ziemiański parlament występuje przeciw Grundtvigowi, odbiera mu uzyskane od króla obietnice pomocy pieniężnej, wobec czego zmuszony jest do zrezygnowania z prędkiej realizacji dumnych planów. Ale niepowodzenie to nie łamie go. Rozpoczyna akcję prywatną, zbiera składki, zachęca pedagogów do bezinteresownej pracy, stara się ideami swymi zainteresować samorządy i zamożniejsze związki. Wreszcie w r. 1844-tym otwiera pierwszą w Danii i pierwszą na świecie szkołę o charakterze uniwersytetu ludowego. Liczy ona dwudziestu słuchaczy i trzech wykładowców. Po dwóch latach z braku środków

zostaje zamknięta i dopiero w r. 1851-ym ponownie, gdzieindziej już i w większych rozmiarach, otwarta.

Wkrótce okazało się, że tylko piewsze kroki były trudne, że tylko słowo niedostatecznie działało, ale czyn przemówił: w trzy lata po otwarciu tego drugiego uniwersytetu ludowego napłynęła tak wielka ilość zgłoszeń do niego, że trzeba było otworzyć trzy nowe. Jednocześnie, jak to zwykle bywa, jednostki i związki zorientowawszy się wreszcie w wielkości i żywotności idei głoszonych przez Grundtviga, zgłosiły się z gotowością popierania jego akcji. Zarówno o zapale uczniów jak i ofiarności społeczeństwa (państwo przez pierwszych 40 lat istnienia uniwersytetów ludowych nie pomagało im w żaden sposób) świadczy najlepiej fantastyczny wprost rozwój uniwersytetów ludowych. W roku 1860 było ich 3 (340 ucz. i 9 wykładowców).
W r. 1900 było ich 29 (7.090 uczn. i 104 wykł.)
„ 1914 „ „ 39 (13.011 „ i 163 „

Bezpośrednio przed wojną liczy ich Dania 46 z 16.230 ucz. i 275 wykładowcami. 63% społeczeństwa przechodzi przez nie, dzięki czemu ten niewielki i niebogaty naród uchodzi za jeden z najkulturalniejszych w świecie Nie tylko nie ma analfabetów, ale nie ma w nim także człowieka, który by nie posiadał na własność chociażby jednej książki, względnie nie był stałym gościem biblioteki czy wypożyczalni.

Bogatsza od nas i bliższa Danii Anglia przejęjęła inicjatywę swej sąsiadki. W r. 1890 J. Mill mówił: „My Anglicy możemy się wiele od Danii nauczyć: posiadamy wielką historię, posiadamy bogatą i piękną literaturę, ale bardzo nieznaczna część naszego narodu ją zna — za to w Danii duńską poezję i duńskę historię zna i przeżywa cały naród". Te słowa stały się hasłem do zakładania uniwersytetów ludowych w Anglii.

Ze względu jednak na inne stosunki wewnętrzne uniwersytety angielskie posiadają inny charakter niż duńskie. W Anglii tylko 10% ludności całego kraju żyje z roli i mieszka na wsi. Skupiska ludności są wszędzie stosunkowo duże, wobec czego system internatów nie jest poprostu podyktowany przez warunki i nasuwa się możliwość zrobienia oszczędności na usunięciu go. Ta zmiana, która zresztą z oświaty przeznaczonej przede wszystkim dla wsi tworzy oświatę przeznaczoną dla rzemieślnika i robotnika miejskiego, pociąga za sobą dwie konsekwencje: niewątpliwie, nie obciążając kieszeni uczniów dodatkowymi kosztami utrzymania i mieszkania czyni system bardziej dostępnym, ale musi zrezygnować z tego rozległego wpływu, jaki na indywidualność człowieka wywiera system duński. — Anglicy ograniczają się więc do ożywiania umysłów. Rozróżnia się tu system wykładowy, lekcyjny i korespondencyjny. Forma organizacyjna tego ruchu wygląda w ten sposób, że z seriami wykładów do różnych miast i miasteczek wyjeżdżają kolejno profesorowie, docenci, czy nawet asystenci zwykłych uniwersytetów, lub też inni, już specjalnie w ramach tej oświaty zatrudnieni nauczyciele. Systemem tym nie będziemy się tu bliżej zajmować, ponieważ wchodzi on raczej w zakres zagadnienia uniwersytetów robotniczych, nadmienić tu tylko muszę, że odpowiednikiem tego typu organizacji na terenie wsi bywa ruchomy uniwersytet ludowy.

POLITYCZNA I OGÓLNOLUDZKA ROLA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH.

Doniosłość zagadnienia uniwersytetów ludowych nigdy w Polsce doceniana nie była, o czym najlepiej świadczy prawie zupełny ich brak w Polsce przedwojennej i wykazywany przez społeczeństwo brak zainteresowania nimi. Obecnie jednak, gdy zwycięska demokracja umacnia się na swoich bastionach, należy się spodziewać, że potężnie rozbuduje ona ten najistotniejszy swój bastion, jakim jest wyższa oświata ludowa; przecież, jakieśmy to już stwierdzili, demokracja jest prawie równoznaczna z powszechnością oświaty. Z tego względu szczególnie przeciwko tej idei występowały zawsze wszelkiego rodzaju czynniki reakcyjne i ruchowi ludowemu wrogie. Zdawały one sobie sprawę z tego, że w kraju takim jak nasz, gdzie trzon ludności stanowi ludność wiejska, wieś uświadomiona to wieś, która posiada w państwie głos decydujący, a uświadomienie polityczne, choć bezpośrednio w żaden sposób z uniwersytetem ludowym nie związane, to jednak pośrednio musi być jednym z następstw ich działalności. Dlatego też walka o powszechną wyższą oświatę powinna być głównym punktem programu wszystkich partii politycznych nazywających się partiami demokratycznymi, dlatego jednym z głównych haseł programu stronnictw ludowych musi być zrealizowanie tej idei. Nie wystarczy tu stukanie do drzwi ministerstw po urzędową inicjatywę i zasiłki. Uniwersytety w Danii powstały bez tego, wprost przeciwnie, powstały wbrew woli ówczesnego duńskiego rządu. Potrzebna tu jest nie inicjatywa propagandy, lecz twórczości, nie inicjatywa próśb, lecz pracy.

Niech jednak nikt nie sądzi, że najważniejszym aspektem uniwersytetu ludowego jest jego aspekt polityczny, — postawiłem go na pierwszym miejscu tylko z tego względu, że prawdopodobnie najwięcej wzbudzi on zainteresowania, lecz najistotniejszym jest jego znaczenie ogólno-narodowe i człowieczo-kulturalne. Jeśli chodzi o pierwsze, to nie zapominajmy definicji powiadającej, że naród to grupa ludzi związanych świadomością wspólnej

historii i kultury, świadomością wspólnych celów idealnych i materialnych. W tym świetle powiedzieć możemy, że *uniwersytet ludowy tworzy naród* z luźnego związku ludzi mówiących przypadkowo tym samym językiem i żyjących przypadkowo na tym samym terytorium.

Mógłby mi ktoś zarzucić, że mówiąc o „tworzeniu narodu" mówię znów o politycznej stronie zagadnienia, nieco tylko szerzej ujętej, chodzi mi tu jednak o coś zupełnie innego: patriotyzm, który w państwach narodowych jest odpowiednikiem silnego poczucia narodowego, jest nie tylko siłą wchodzącą w grę podczas rozgrywek międzynarodowych i w innych momentach o charakterze politycznym, — jest on po prostu także poważną siłą twórczą; choć niewątpliwie łatwiej jest za ojczyznę zginąć, niż przez wiele lat ofiarnie dla niej pracować, to jednak to drugie także się zdarza, będąc źródłem wielkich, społecznych wartości. Im silniejsze poczucie wspólnoty, tym wydatniejsza jest praca, tym więcej posiada ona sensu, tym szczęśliwsze jest życie. Przecież ideałem każdego społeczno-gospodarczego marzycielstwa jest, by każdy dawał ze siebie największy wysiłek, bez żadnej podniety interesu osobistego i by pełną ręką brał z ogólnego zapasu dóbr to, czego mu potrzeba. Stan ten nie zostanie chyba nigdy osiągnięty w większych społecznościach, lecz każde, choćby najmniejsze zbliżenie się do niego jest trwałym i wielkim osiągnięciem życia zbiorowego. Droga do tego wiedzie przez tworzenie lub ewolucję świadomości wspólnoty, a więc przez upowszechnienie wyższej oświaty, a szczególnie wyższej oświaty ludowej w tym rozumieniu, w jakim ją tutaj podawaliśmy.

Podejdziemy teraz do naszego zagadnienia od strony, która zainteresuje być może tylko romantyków i idealistów. Powiedzieliśmy, że oświata tworzy naród, teraz wygłosimy na pozór jeszcze bardziej paradoksalne, a w gruncie rzeczy jeszcze bardziej jasne twierdzenie: *oświata tworzy człowieka.* Dwunożna bestia obdarzona inteligencją staje się człowiekiem dopiero z chwilą, gdy choć drobną częścią swojej osobowości, choć nieznacznym fragmentem swojego czasu, swoich zainteresowań i dążeń wznosi się ponad czysto biologiczną formę istnienia. Póki cały jego świat krąży jedynie wokół garnka i kiecki, wokół zagadnienia dążenia do utrzymania siebie i gatunku, póty nie różni się niczym istotnym od bydlęcia. Dlatego podnoszenie ludu na wyższy stopień istnienia jest podnoszeniem go ku człowieczeństwu, jest tworzeniem człowieka. Temu celowi wspaniale służy uniwersytet ludowy, który właśnie przedstawia ideę bezinteresownej nauki, nauki jako wartości samej w sobie, kultury jako wysiłku ducha dla ducha.

Na zakończenie, z chwilą gdy już dokonaliśmy tego trudnego zadania i wspięliśmy się do wyższego, ideologicznego pojmowania narodu i człowieka, czas wygłosić jeszcze jedno bardzo zasadnicze, bardzo proste i w skutkach swoich bardzo doniosłe twierdzenie: kultura narodu mierzy się nie wysokością jej szczytów, lecz wysokością jej przeciętnego poziomu, całkiem podobnie, jak zdrowotności narodu nie mierzymy zdrowiem jego najbardziej długowiecznych jednostek. Innymi słowy, kultura narodu zależy od poziomu jej odbioru, od spożycia bardziej niż od twórczości naukowej i artystycznej. Do podniesienia wartości tego spożycia, a więc do podniesienia kultury narodu zmierza drogą jak najbardziej bezpośrednią instytucja uniwersytetów ludowych. Dla tych, do których przemawiają tylko wartości materialne, dodam, że powiększa ona zbyt na wsi dla produkcji kultury, dzięki czemu przyczynia się do poprawienia bytu, względnie umożliwienia bytu uczonym i artystom — kwiatowi narodu.

Chłop polski nie chce żadnych eksperymentów politycznych, nie chce faszyzmu, chłop pragnie demokracji parlamentarnej i swobód obywatelskich. Mnie się wydaje, że to jest właśnie ten złoty środek, przez zakłamaną propagandę opluty i znieważony, a mimo to gorejący jasnym światłem nadziei nad masami polskiego chłopstwa i całego świata pracy.

Stefan Jaracz

(1939)

STEFAN IGNAR.

UNIWERSYTET LUDOWY A ŻYCIE SPOŁECZNE WSI

1. PRZEWODNIE MYŚLI DEMOKRACJI SPOŁECZNEJ.

Gdy wnikniemy w istotę sporu pomiędzy teoretykami nowej rzeczywistości i obrońcami starej demokracji, to stwierdzimy, że koncepcje ścierające się na wielu odcinkach, rzeczywiście są dość trudne do uzgodnienia, ponieważ wykazują znaczne między sobą różnice.

Z jednej strony występuje teoria indywidualistycznej demokracji, która jest dzisiaj mocno atakowana, ale też zawzięcie się broni. Demokrację indywidualistyczną można by nazwać także demokracją negatywną w jej stosunku do potrzeb życia zbiorowego. Wywodzi się ona z dorobku Wielkiej Rewolucji Francuskiej, gdzie zostały wysunięte jako naczelne hasła „prawa człowieka i obywatela". Hasła te zostały rzucone przez mieszczaństwo, które było uciskane przez rządy monarchii absolutnej i przez szlachtę. Rewolucja obaliła asolutyzm i przywileje szlacheckie, ale stworzyła fundament dla rozwoju nowoczesnego ucisku, popierając osobiste dążenia jednostki do nieograniczonego rozwoju kosztem gromady, powszechności społecznej. Na tym tle rozwinęło się panowanie kapitalizmu liberalnego nie tylko w życiu gospodarczym, ale także w politycznym i kulturalnym. Indywidualizm liberalny przełamał nawet granice wielkich wspólnot narodowych, wytwarzając międzynarodową solidarność elity kapitalistycznej i prowadząc w rezultacie do powstania karteli, które traktowały państwo jako narzędzie dla swych celów. W ten sposób istota demokracji znikła. Drobni rolnicy, robotnicy rolni i fabryczni stali się niewolnikami nowego ustroju, pracując w niekorzystnych warunkach służby interesom kapitalistów. W rezultacie więc Wielka Rewolucja wysunąwszy na czoło „prawa człowieka i obywatela" równocześnie je przekreśliła. Błąd tkwi w tym, że człowieka pojęto jako istotę aspołeczną i że indywiduum rozwinięte samodzielnie łączy się dobrowolnie dla własnej wygody i korzyści z innymi jednostkami, ale przed przystąpieniem do współpracy zawiera „umowę społeczną". Wyraz temu daje jeden z twórców Wielkiej Rewolucji Jan Jakub Rousseau, głosząc teorię „umowy społecznej". Odpowiednikiem J. J. Rousseau jako wychowawcy i teoretyka społecznego był w dziedzinie ekonomii A. Smith, który sformułował zasady kapitalizmu.

Kapitaliści przystosowali „umowę społeczną" do swoich potrzeb, stwarzając przez ograniczenia produkcji i wykorzystywanie wynalazków takie warunki, że robotnik musiał się zawsze godzić na propozycje fabrykanta, ponieważ rezerwa bezrobotnych do tego go zmuszała. Dlatego też robotnicy musieli wejść na jedynie skuteczną drogę walki rewolucyjnej, która przyniosła im wielkie zdobycze, ale równocześnie stworzyła niebezpieczeństwo kapitalizmu państwowego, wobec którego dzisiaj stoimy. I tak o ile liberalny kapitalizm posługiwał się w dążności do ujarzmienia robotników i chłopów kartelami, ograniczeniem produkcji i wynalazkami technicznymi oraz rezerwową armią bezrobotnych, o tyle kapitalizm państwowy podporządkowuje sobie robotnika przy pomocy monopolu i przymusu administracyjnego, przy czym tak jak indywidualni demokraci posługiwali się propagandą wolności, tak państwowy kolektywizm używa haseł dobra zbiorowego i władzy robotnika, reprezentowanej przez państwo.

Propaganda przeciwników nowych form ustrojowych stara się przekonać masy pracujące, że jedyną obroną przed uciskiem kolektywnym jest powrót do zasad przyniesionych przez Rewolucję Francuską, do „praw człowieka i obywatela", które w życiu gospodarczym nazywają się kapitalizmem. Propaganda ta szczególnie liczy na chłopów, jako na warstwę, która swe życie gospodarcze opiera na indywidualnych gospodarstwach, strasząc ich kolektywizmem i nową pańszczyzną. Stąd też w przesadny sposób podkreśla się doskonałość życia chłopskiego w formach dotychczasowych, przypisując chłopu idealizm, który jest mu zupełnie obcy; bałamuci się inteligencję chłopską dość niepewną teorią mistycznej odrębności i fantastycznych możliwości rozwojowych, stwarzając nastrój specjalnego posłannictwa, nie mającego dostatecznych objektywnych warunków w rzeczywistości społecznej i gospodarczej. Ta propaganda przynosi chłopom znaczne szkody, zniechęcając ich do twórczego udziału w życiu państwowym.

Powstają stąd i szkody dla Państwa.

Wartość kultury chłopskiej jest wielka, ale zupełnie inna, niż to, co wmawiają w nas indywidualni demokraci. Istotne jej wartości to nie mistycyzm prehistoryczny, ale trzeźwy konkretyzm, rzetelny stosunek do pracy i zdolność do gromadnego współdziałania; dalej będzie to wysokie poczucie sprawiedliwości i równości. W dziedzinie sztuki wartość kultury chłopskiej — to ścisły związek poezji z pracą.

Propaganda nowoczesnego „państwowca" stara się obalić mit odrębnej kultury ludowej i jej aspiracje. Chce ona wtłoczyć chłopa w ramy teorii i organizacji środowiska robotniczego. Wysuwa prymat miasta nad wsią. „Państwowcy" doby obecnej starają się zahamować spółdzielczy rozwój wsi, przenosząc w spółdzelczości czynnik decyzji z pow-

szechności udziałowców na centralny aparat biurokratyczny, podporządkowany czynnikom politycznym. Przez upaństwowienie przemysłu i zahamowanie spółdzielczości na wsi — stwarza się podstawy do zdecydowanej przewagi przemysłu nad rolnictwem. Chłopa stawia się w położeniu przymusowym — musi on w tych warunkach ulec zorganizowanej sile miejskiej, co stanie się z wielką szkodą narodu.

Tak teoria kolektywna jak i indywidualistyczna są uzasadnione argumentami, które zwolennicy tych kierunków nazywają naukowymi. W rzeczywistości jednak są to tylko ideologie społeczno-ekonomiczne, które stanowią raczej materiał do badań naukowych, aniżeli samą naukę. Ideologie te posługują się mitami, czyli wartościami urojonymi, których wpływ na życie realne jest często bardzo szkodliwy i prowadzi do wielkich błędów. Jako podstawa tych ideologii występuje koncepcja stosunku jednostki do zbiorowości. Teoria indywidualistyczna, opierająca się na „umowie społecznej" J.J. Rousseau, głosi, że społeczeństwo składa się z sumy jednostek dobrowolnie lub przymusowo powiązanych. Teoria kolektywna twierdzi, że jednostka nie przedstawia żadnej wartości poza grupą społeczną, a nawet, że twórcą kultury jest grupa a nie uspołeczniona jednostka. Niemcy, skłonni do abstrakcyjnych spekulacji myślowych, wykorzystali bogaty doświadczalny materiał naukowy do stworzenia błędnych teorii, które praktykowane w życiu stały się źródłem wielkich katastrof i zwyrodnienia.

Człowiek stanowi odrębną jednostkę biologiczną, ale nawet pod względem biologicznym nie może się całkiem wyodrębnić, podlegając zasadom rozrozwoju gatunku. W dziedzinie kultury (czyli w dziedzinie socjologicznej) człowiek nie może być wyodrębniony z grupy społecznej bez przekreślenia całej jego wartości kulturalnej. Cały dorobek ludzki (kultura) nie dałby się pomyśleć, gdyby ludzie żyli jednostkowo — poza grupą społeczną. Weźmy dla przykładu mowę, która jest jednym z podstawowych dóbr kultury. Szerokie pokrewieństwo językowe poczynając od sanskrytu praindyjskiego aż do dzisiejszej mowy narodów europejskich, amekańskich i azjatyckich świadczy o tym, że twórczość i ciągłość twórczości kulturalnej opiera się na olbrzymich zespołach ludzkich, współpracujących z sobą w czasie i przestrzeni. Z drugiej strony, gdybyśmy znów od samego urodzenia wyłączyli dzisiejszego człowieka od stykania się z innymi ludźmi, wtedy nie stworzyłby ani jednego słowa, mimo że jest potomkiem tak wysoko kulturalnie rozwiniętych ludzi naszej epoki. Widać to zresztą na głuchoniemych, którzy nie słysząc przez czas dłuższy mowy, sami zapominają wszstkie słowa, choć często nie zapominają o tym, że mają głos. Mowa będąca jednym z najtrwalszych faktów historycznych, stanowiąca najpewniejszy pomnik kultury — z chwilą gdy zostaje powierzona opiece jednostki, całkowicie wyodrębnionej z gromady, wtedy momentalnie zanika.

Podobnych przykładów z innych dziedzin kultury można by przytoczyć dowolną ilość.

I nie tylko człowiek pojedyńczy, ale całe grupy społeczne mniej czy większe, jak naprzykład plemiona, narody i t. p. jeśli nie mają dostatecznej łączności z grupami większymi, wtedy zostają się daleko za społeczeństwami ruchliwymi i zmierzają ku zagładzie. Fakt, że najwyższy rozwój kultury obserwujemy u narodów żeglarskich, jak Anglicy, Nodwegowie, Holendrzy, Duńczycy i t. d., dobitnie o tym świadczy. To samo da się powiedzieć o starożytnych Grekach.

Oczywiście obecnie wobec widoków rozwoju komunikacji lotniczej uprzywilejowanie narodów żeglarskich będzie coraz bardziej zanikać.

Możemy więc zaryzykować twierdzenie, że człowiek pojedyńczy jako twórca nie istnieje. Twórcą kultury jest człowiek społeczny, to znaczy człowiek jako organiczny składnik grupy.

Nie byłoby jednak rzeczą słuszną twierdzić, że twórcą kultury jest grupa społeczna. Teoria taka zastosowana przez faszystów przyczyniła się do zniszczenia kultury. Sam fakt, że naród niemiecki został przekształcony na grupę faszystowską przez stosunkowo niewielką ilość działaczy hitlerowskich, stanowiących t. zw. aktyw partii, świadczy o tym, że jednostka związana z grupą może na tę drugą potężnie oddziaływać i nadawać jej kierunek, który może doprowadzić do zniszczenia i zatraty samej grupy. Indywidualna praca pszczoły dla całego roju jest raczej stosowniejszym przykładem właściwego ustroju społecznego, aniżeli zwyrodniałe metody mniejszych lub większych wodzów, którzy żądają dla siebie boskiej czci i jako jednostki dobijają się prawa decydowania o życiu narodu. I tu dochodzimy do wykrycia błędu, któremu podlega bezosobowy kolektywizm. Teoria o bezwartościowości jednostki, o ile ta nie podporządkuje się na sposób absolutny grupie, zamienia się na przykładzie faszystowskim w praktykę potwornego indywidualizmu, przerastającego wielokrotnie indywidualizm starej demokracji negatywnej, czyli liberalizmu kapitalistycznego. Przywileje, które w ustroju liberalnym miała nieliczna stosukowo warstwa kapitalistów, kupców i obszarników, stają się udziałem jednego człowieka, bądź bardzo małej grupki stanowiącej t. zw. aktyw partyjny jedynej dopuszczonej partii czyli monopartii.

Przerosty indywidualistyczne i kolektywistyczne są wskaźnikiem, że nie została dotychczas wykonana praca nad usprawnieniem społecznym czło-

wieka. Wychowanie opierało się przez wieki i w dalszym ciągu opiera się jeszcze na wyodrębnianiu obiektu wychowawczego ze środowiska społecznego. Późny rozwój psychologii jako nauki obok dość daleko zaawansowanych nauk przyrodniczych stanowił w tym przeszkodę. Psychologia, badająca jednostkę wyodrębnioną, izolowaną, dostarczała wychowawcom fałszywych wskazówek. Tak samo, a może jeszcze bardziej odbija się na wychowaniu słaby i bardzo późny rozwój nauki o życiu społecznym czyli socjologii. Stąd też z jednej strony widzimy nadzwyczajną sprawność człowieka w dziedzinie zdobyczy przyrodniczych i technicznych, a równocześnie wielką nieporadność we współżyciu ludzi, jako obywateli w państwie i — w ramach szerszych — we współżyciu narodów między sobą. Podczas gdy kierownictwa technicznego elektrownią czy radiostacją nigdy by się nie podjął człowiek nie mający odpowiedniego ścisłego przygotowania, o tyle każdy przeciętny lecz ambitny obywatel uważa się za odpowiedniego na wojewodę, ministra czy innego administratora lub polityka. Nazywanie przez nas wysokich figur politycznych dygnitarzami świadczy o tym,że piastowanie wysokich stanowisk jest raczej związane z godnością osobistą, honorem i ambicją, aniżeli z odpowiedzialną pracą. Praca ta wykonywana przez ludzi niewłaściwych przynosi większe szkody, aniżeli niefachowa obsługa elektrowni czy prochowni. Proch, który wybuchnie wskutek winy kierownika prochowni, zrobi mniejsze szkody, aniżeli ten sam proch, użyty przez złego polityka do walki wewnętrznej lub do wojny z innym narodem.

W przeciwieństwie do nauk przyrodniczych, którym łatwiej było zobiektywizować przedmiot badania i które wskutek tego osiągnęły wielkie wyniki, nauki humanistyczne nie mogąc wyzbyć się subiektywizmu w dalszym ciągu tkwią mocno w ideologii i mitologii. O ile dogmaty straciły wpływ na hamowanie nauk przyrodniczych, o tyle w humanistyce w dalszym ciągu mają często głos decydujący. I tak w życiu praktycznym dogmaty mają coraz mniejszy wpływ na uprawę żyta lub np. na elektryfikację, ale decydują jeszcze o wychowaniu człowieka i jego stosunku do życia społecznego w grupie zawodowej, w partii i w narodzie. Tymczasem dzisiaj przyrodnicy, którzy doświadczają smutnych wyników swej wielkiej przewagi nad humanistami, zaczynają rozumieć, że jednostronny rozwój ludzkości prowadzi ją prostą drogą do zagłady. Sprawa szybkiego rozwoju nauk humanistycznych i ich zastosowania praktycznego w wychowaniu i polityce jest najważniejszą potrzebą ludzkości. I tu dochodzimy do zagadnienia uniwersytetów ludowych.

UNIWERSYTET LUDOWY JAKO ZJAWISKO HISTORYCZNE

Uniwersytet ludowy jest zjawiskiem społeczno-historycznym. Zjawiska tego typu winny być badane z uwzględnieniem ich stadiów rozwojowych i przemian. Nie ma bowiem instytucji społecznych o charakterze niezmiennym. Nawet kościół katolicki i monarchia angielska przeszły olbrzymie przeobrażenia w ciągu wieków, a tym bardziej zmianom i rozwojowi podlegają instytucje typu czysto demokratycznego, do jakich należy uniwersytet ludowy. Ponieważ zaś uniwersytet ludowy jest zjawiskiem powtarzalnym nie tylko w czasie, ale i w miejscu, więc też nawet uniwersytety ludowe pracujące równocześnie różnią się od siebie na terenie jednego kraju, większe różnice zauważymy na terenie wielu krajów, a tym bardziej zmiany te mają miejsce na przestrzeni różnego czasu.

Dr. Obrębski w referacie wygłoszonym w Warszawie w roku 1945 na pierwszej konferencji poświęconej wychowaniu w uniwersytetach ludowych wyodrębnił 3 typy pracujących przed wojnc uniwersytetów ludowych, a mianowicie:

U. ludowy naśladujący szkołę dla dzieci, jak np. Dalki, faszystowski — szkołę partyjną, jak np. U. L. w Suchodole, i samodzielny, demokratyczny, reprezentowany przez Wiejski Uniwersytet Orkanowy I. Solarza w Gaci. Podziału tego dokonał na podstawie ankiety, przeprowadzonej przed wojną wśród byłych wychowanków. Oczywiście z tych trzech typów właściwym u. l. był Wiejski Uniwersytet Orkanowy w Gaci, a pozostałe, mimo nazwy i zewnętrznych form upodabniających je do u l. (jak np. ogólne kształcenie wychowanków, internat i czas trwania kursu) były szkołami służącymi wychowaniu ludzi w posłuszeństwie wobec odgórnych doktryn, urabiając młodzież jako narzędzie polityczne, a nie przygotowując do twórczej pracy w życiu społecznym. Uniwersytety ludowe w krajach protestanckich, jak Dania, Szwecja i Niemcy, były mocno powiązane z duchowieństwem i religijnością. Było to możliwe wobec dużej swobody, jaką daje protestantyzm swemu wyznawcy w rozważaniu zagadnień religijno-moralnych. W Polsce obok znacznych wysiłków ludzi, którzy znali z bliska wzory duńskie i niemieckie oraz dążyli do przeszczepienia religijnych cech z Danii do Polski — próby te zawodziły. Polski u. l., służąc młodzieży wiejskiej, pod jej wpływem stał się instytucją wychowawczą o zdecydowanym obliczu społecznym.

Okres pracy Wiejskiego Uniwersytetu Orkanowego w Szycach zamyka się w latach 1924 do 1931. Były to czasy kryzysu młodej demokracji

w Polsce. Już w pierwszych latach „niepodległej deklamacji“ o prawach ludu i reformie rolnej nastąpił zamach na St. Thugutta i zabójstwo Prezydenta Narutowicza, akty, które zdefiniowały treść polityczną polskiej burżuazji i szlachty. Była to treść konkretna i zdecydowana, rosnąca na żyznej roli „Cudu nad Wisłą“. Chłop i robotnik wezwani do obrony Warszawy przez Witosa i Daszyńskiego walczyli o Polskę, a szlachta zrobiła z tego krucjatę ideologiczną przeciw komunizmowi i po odniesionym zwycięstwie tępiła bezwzględnie wszelkie tendencje społeczne, zmierzające do zmiany stanowego ustroju Państwa. Partie demokratyczne były słabe, bez trwałych podstaw ideowych, w chłopskiej polityce uwijało się wielu graczy mandatowych, którzy rekrutowali się głównie z inteligencji wychowanej na wzorach szlacheckiego patriotyzmu. Po licznych rozłamach i zażartej walce klik partyjnych chłopi, którzy poczęli tłumnie uczęszczać na wiece i brali się do politykowania, zniechęcili się i stracili wiarę w napuszone hasła partyjnych agitatorów, wracając w przeważnej mierze pod komendę opuszczonych chwilowo proboszczów.

Tymczasem obszarnicy, kapitaliści oraz związana z nimi organicznie inteligencja, szli zdecydowanie ku „odchamieniu“ Polski i przywróceniu utrwalonej historycznie równowagi, wyrażającej się w powiedzeniu: cham do gnoju, pan do rządu. Okazało się przy tym, że Polski nie potrzeba wcale budować, że ustrój rolny jest jak najlepszy, że przemysł jest dostateczny, że chłopi i robotnicy niepotrzebni są w szkołach, bo jest nadmiar inteligencji. Że czterooddziałowa szkoła elementarna chłopu wystarczy — jednym słowem w Polsce wszystko jest dobre, tylko trzeba pilnować różnych szkodników i wywrotowców, aby nie szerzyli komunizmu.

Wszystkie te „zdobycze“ polskich „patriotów“ utrwaliła sanacja, dokończywszy rozbicia sił demokratycznych.

Jednym z „wywrotowców“ był inż. Ignacy Solarz i dlatego zamknięto szkołę, w której pracował — t. j. U. L. w Szycach. Nie uczył on wprawdzie techniki pracy w resztówkach Samopomocy Chłopskiej, bałamucił się sielankowo pod wpływem literackiego romantyzmu Grundtviga, ale można mu to wybaczyć, bo nie było wtedy jeszcze „teoretyków“ dzisiejszej doby i nie miał kto wytknąć lepszej drogi zbłąkanemu „symboliście“ — Solarzowi. A razem z Solarzem błądził wtedy Niećko ze swoim słońcem i ziemią, z krytyką mechanicznego chrystianizmu i ze swą ideą braterstwa słowiańskiego. No i cały Związek Młodzieży Wiejskiej wtedy był klasowy, walczył o godność chłopską, odcinał się wraz z Orkanem od zaśmiecających wpływów średniowiecznie myślących miast Polski, które nie przeszły okresu rozwoju kapitalistycznego.

Chodzi tu o odrobinę zmysłu historycznego i nic więcej. Nikt z nas dzisiaj nie będzie nosił maciejówki, tak jak to robił Niećko, aby okazać każdemu Warszawiakowi, że jest chłopem; nikt nie będzie wkładał krakowskiej sukmany jak Solarz, bo dziś nie potrzeba bohatersko manifestować swej chłopskości, siedząc w redakcji pisma wiejskiego, czy będąc kierownikiem szkoły. Ale wtedy to był czyn wielkiej miary i od tego trzeba było rozpoczynać, aby przebić mur izolujący chłopa od państwa i od narodu.

Jeśli się uznaje olbrzymie zdobycze reformacji religijnej, jeśli zwłaszcza podkreśla się szczęśliwe okoliczności, które zaistniały wraz z rozwojem kapitalizmu, to trzeba tylko odrobiny ścisłości logicznej i rzetelności, aby historyczne osiągnięcia ruchu ludowego mierzyć miarą historyczną, a nie współczesnym programem Związku Literatów Wiejskich, czy nawet Polskiej Partii Robotniczej.

DOROBEK SPOŁECZNY SOLARZA W SZYCACH

Okres rozwoju Związku Młodzieży Wiejskiej pod sztandarem „Wici“ i Wiejskiego Uniw. Orkanowego pod kierownictwem I. Solarza, to okres odrodzenia ruchu ludowego, który załamał się w jednostronnym partyjnym politykowaniu, opartym na frazeologii przeżytej demokracji indywidualistycznej pochodzenia francuskiego. Wychowawczy ruch młodzieży wiejskiej przyczynił się do odbudowy i rozwoju Stronnictwa Ludowego i wspólnie z nim był głównym szańcem demokracji, która nie skapitulowała przed młodym, polskim faszyzmem, a w roku 1939 zdecydowała o bezwzględnym przeciwstawieniu się imperialistycznej polityce Hitlera.

Czy ówczesny program Związku Młodzieży Wiejskiej i idea Wiej. Uniw. Orkanowego wystarczają na dziś, to zupełnie inna sprawa.

Wiejski Uniwersytet Orkanowy oraz kilka innych uniw. lud., jak Nietążkowo i Głuchów, mimo licznej frekwencji mogły skupić zaledwie bardzo drobny procent młodzieży wiejskiej w bezpośredniej pracy wychowawczej. Oddziaływanie ich jednak było wielokrotnie większe w stosunku do ilości wychowanków. U. L. był tematem omawianym na każdym kursie wiciowym, idee i metody U. L. przenikały do tysiącznych gromad kołowych i naodwrót idee i metody pracy kół młodzieży wiejskiej kształtowały oblicze U. L. Z chwilą, gdy Z. N. P. usunął I. Solarza i Z. Solarzową z Szyc, a pionierski Uniwersytet Ludowy przeniósł się do

Gaci — oblicze jego zmieniło się bardzo gruntownie. W Szycach Solarzowie korzystając z pomocy i instrukcji E. Nowickiego, jako specjalisty i ideologa U. L. z ramienia Z. N. P. — szukali swego wyrazu, karmiąc się skwapliwie materiałem zapożyczonym z Danii, nie mogąc na razie uzgodnić wzorów zagranicznych z potrzebami budzącej się wsi polskiej. Jednak nawet już w tym okresie Solarz nawiązał łączność ze środowiskiem robotniczym, bo do współpracy zaprosił takiego wykładowcę, jak Adam Polewka, no, ale cóż robić... Nawet Solarz i Polewka nie wyskoczyli z głowy Zeusa w postaci gotowych geniuszów ruchu chłopskiego i robotniczego. Człowiek staje się wielkim wtedy, gdy sprosta zadaniom twórczym, które stawia przed nim życie społeczne. Nie ma wielkości poza-czasowych i poza-społecznych. Tak też było z Solarzem, który nie skapitulował po zamknięciu Wiej. U. Orkanowego w Szycach. Były tam wystarczające fundusze, zapewnione przez Z. N. P., ale była także pustka społeczna patronów uniwersytetu, z którą borykał się Solarz. Była to jednak ogniowa próba duńskich metod zastosowanych na polskim gruncie i egzamin charakteru chłopskiego I. Solarza, który zdołał zachować swój pion i zrosnąć się z zagadnieniem wychowawczym U. L., wyzwalając się całkowicie spod opieki instruktorów Z. N. P.

Szyce nie zostały zamknięte w 1931 r. dlatego, że w Wiej. U. Orkanowym panował estetyzm, wierszomania i religijna symbolika oraz emigracja społeczna. To by nie przeszkadzało zupełnie wzrastającemu faszyzmowi. Zamknięto je raczej dlatego, że Solarze wśród żmudnej praktyki w całkiem nowej w Polsce metodzie dopracowali się wraz ze swymi wychowankami jakichś trwałych zdobyczy społecznych, a były nimi idee budowy Polski demokratycznej, wyzwolonymi z ghetta pańszczyźnianego siłami twórczych kulturalnie chłopów. Nie wypędzono Solarzów dlatego, że Uniwersytet Szycki popierał jakąś partię antysanacyjną. P. S. L. „Piast" pobity przez sanację w 1926 roku zwalczał zawzięcie Solarza jako niebezpiecznego reformatora, który winien raczej, zdaniem Piastowców, zająć się kształceniem agitatorów politycznych, zamiast roztrząsać w swobodnych dyskusjach ideę komunizmu, istotę życia ludzkiego, przebudowę gospodarczą i społeczną wsi i państwa, braterstwo narodów i t. d. „Piastowcy" nazywali Solarza po prostu komunistą.

Nie był także Wiejski Uniw. Orkanowy wyrazem politycznym P. S. L. „Wyzwolenie". W proteście działaczy wiciowych przeciwko zdradzie najwybitniejszych „Wyzwoleńców" w roku 1935 figurują podpisy Solarza i jego współpracowników.

Stosunek więc B. B. W. R., „Piasta" i „Wyzwolenia" wyraźnie wyznacza miejsce społeczne Wiejsk. Uniw. Orkanowemu, a z Uniwersytetem szedł cały Związek Młodzieży Wiejskiej R. P., który wpłynął na to, że Solarz jako prezes wojewódzki i członek Zarządu Głównego „Wici" nie uległ zbytnio naśladownictwu wysublimowanych duńskich treści i stworzył polską koncepcję chłopskiego Uniwersytetu, który osiągnął swój pełny wyraz w Gaci.

WIEJSKI UNIW. ORKANOWY W GACI I JEGO WSPÓŁPRACA ZE ŚRODOWISKIEM WIEJSKIM

Po zamknięciu Szyc I. Solarz na dobre się zbuntował. Zbuntowali się także wszyscy jego wychowankowie; bunt ten został poparty przez Związek Młodzieży Wiejskiej. Solarz odwołuje się do wsi. Jeździ z odczytami do wojew. łódzkiego (Retkinie, Góra Bałdrzychowska, Bałdrzychów), do wojew. kieleckiego i lwowskiego. Odwiedza Koła Młodz. Wiejsk., w których pracowali jego wychowankowie i szuka siły, na której można by zbudować Uniw. Lud. — siły trwałej, własnej, bo pożyczana siła w momencie najtrudniejszej próby zawiodła. W atmosferze odwagi społecznej, jaka się wytworzyła z buntu przeciw likwidowaniu demokratycznych placówek wychowawczych, Koło Młodz. Wiejskiej we wsi Gać pow. Przeworsk zaprasza do siebie rodzinę Solarzów w roku 1933, aby wznowić pracę Wiejsk. Uniw. Orkanowego. Oddano na salę wykładową dom Koła Mł. Wiejsk., zbudowany własnymi siłami, wyszukano w przeludnionej wsi kilkanaście izb na mieszkania dla słuchaczy, a jeden z chłopów wyniósł się na strych, odając cały dom na kuchnię i jadalnię dla zakładu oraz na mieszkanie Solarzom — wszystko bezpłatnie.

Uniwersytet Gacki nie był „oazą emigracyjną". Tkwił on w samym sednie życia wsi Gać i kilkudziesięciu wsi okolicznych pow. przeworskiego, łańcuckiego i rzeszowskiego. Sprawy gospodarcze, kulturalne i polityczne okolicy skupiły się w rękach Solarza i Uniwersytetu, jak promienie w soczewce. Uniwersytet stał się najwyższym autorytetem społecznym środowiska, powodując wielki rozwój spółdzielczości, samorządu, oświaty i siły politycznej. Sam Solarz był założycielem spółdzielni zdrowia w Markowej, spółdzielczej biblioteki w Gaci, był prezesem Rady Okręgowej „Społem" w Rzeszowie, pod jego wpływem powstała spółdzielnia odbudowy wsi, rozwijało się mleczarstwo spółdzielcze, on był inicjatorem spółdzielni koszykarskiej i wielu innych placówek gospodarczych. Obok tego organizował okolicznych muzykantów, zachęcał do opracowywania monografii wsi, do fotografii, prowadził na dalekie wycieczki, pobudzał do organizowania sportów i uprawiania prawidło-

wej gimnastyki, brał udział w zebraniach politycznych, interweniował jako wysoki autorytet w sprawach krzywdy chłopskiej, odważnie stawał w imieniu wsi, nie obawiając się żadnych konsekwencji. Wiejski Uniw. Orkanowy był równocześnie związany organicznie ze wszystkimi najpiękniejszymi czynami ruchu ludowego w całej Polsce.

Solarz, wielki budowniczy Polski Ludowej. miał swoje wady. Nie wierzył w Kota i Sikorskiego, uważając ich za przedstawicieli prawicy, nie dał się namówić M. Ratajowi, żeby zamiast tkwić w gackiej biedzie, lepiej przenieść Uniwersytet do dworku I. Kosmowskiej w Krasieninie, nie zamykał na noc drzwi z obawy przed złodziejami, nie jadł nigdy dodatkowo poza stołem internatowym, który był bardzo skromny, nie pił wódki — jednym słowem dzisiejszemu krewkiemu demokracie, który nie stroni od limuzyny, kieliszka, a w kieszeni nosi rewolwer, może się wydawać dziwakiem i człowiekiem „oderwanym od życia".

Młodsi wiciarze nie godzili się często z Solarzem odnośnie metod wychowawczych. Młodsze pokolenie chłopskie stawiało na twardą i bezwzględną walkę z wrogiem społecznym i sprawy gospodarcze stawiało ponad sprawy kultury ludowej. Różnica ta istniała między dużym odłamem młodzieży wiciowej a dyrektorem Gackiego Uniwersytetu. Wyraz jej stanowiło „Chłopskie życie gospodarcze". Nie odpowiadał nam także patriarchalny ustrój Uniw. Ludowego z „Chrzestnymi" i „swokami". Na miejsce „rodziny" Gackiej wysuwaliśmy koncepcję gromady społecznej, w której nie ma ojców chrzestnych, a tylko równi jej członkowie, ale w praktyce była to raczej kwestia zewnętrznej formy, pozostałość z dorobku szyckiego. W rzeczywiśstości nie znałem człowieka bardziej prostego i naturalnego w obyczaju społecznym i towarzyskim, aniżeli Solarz.

Solarz sam był wychowankiem Uniwersytetu Ludowego... i to własnego, którego był kierownikiem. Wygląda to absurdalnie, niemniej jednak jest to najdokładniejszą prawdą. Rozwijał się wraz z Uniwersytetem, wychowywał się w nim. Nieraz wspominając przeszłe dni pracy z uśmiechem pobłażania mówił o swych początkowych krokach, o tym, jak wspólnie z dr. E. Nowickim głowili się nad zapełnieniem treścią programu zajęć, jak to wyglądało niedołężnie, jakie się błędy robiło. Szedł on razem z młodzieżą ku coraz doskonalszym formom i coraz bardziej czerpiąc, jako materiał wychowawczy, konkretną treść społeczną, jednocząc się ze wsią w jej najbardziej żywotnych sprawach, poszukując najwłaściwszych dróg do rozwiązania tych spraw.

PRACA WEWNĘTRZNA W UNIWERSYTECIE GACKIM

Napisałem już tyle, ale właściwie jeszcze nie wprowadziłem czytelnika do środka zakładu. Umyślnie to zrobiłem, aby wskazać na nici wiążące wiejski Uniw. Orkanowy ze środowiskiem chłopskim i jego organiczny związek ze wsią. Zresztą technika wewnętrzna jest znana i prosta. Do południa wykłady poprzedzane i kończone śpiewem (ale śpiew nie był obowiązującą regułą), pomiędzy wykładami jedna godzina gimnastyki. Po obiedzie referaty słuchaczy i dyskusje. Raz w tygodniu była godzina poświęcona omawianiu bieżących, wynikających z życia Uniwersytetu zagadnień wychowawczych. Poza tym zajęcia samokształceniowe, teatralne, praktyczno - rolnicze i inne.

Wykłady Solarza o życiu przyrody były oparte na gruntownej wiedzy (był on inżynierem rolnym) i studiach, które bez przerwy prowadził w tym zakresie. Jego wykłady o bogactwie i istotnych wartościach kultury ludowej w dziedzinie sztuki, obyczaju społecznego i wartości społeczno-samorządowych, w oparciu o gruntowne studia i wnikliwą obserwację wsi oraz o własne przeżycia chłopskie, kładły mocną podstawę pod budowę demokratycznej kultury narodowej.

Wykłady Solarza, jego czytanie i udział w dyskusji były wspaniałe; nie dlatego, żeby dobierał specjalnie pięknych słów, bo mówił i czytał prosto, ale z tak głębokim odczuciem i przekonaniem, że przykuwał po prostu uwagę słuchających, czy to byli wychowankowie kursu, czy przypadkowi goście na jego publicznym wykładzie lub na dyskusji.

SYLWETKA DUCHOWA I. SOLARZA

Solarz razem ze swą głęboką wiarą w dobroć człowieka, ze swym ghandyzmem i chrystusowością był równocześnie człowiekiem pełnym jędrności życiowej, co przejawiało się w całej jego postaci. Człowiek 50-letni, błyskający lśniącymi zębami, bo żadnego nie stracił, silny, wytrwały i zdrowy, entuzjazmował się sukcesami politycznymi chłopów, przeżywał mocno klęski. Teoretyk dobroci — był w praktyce bojowcem chłopskim i nie cofał się przed wystąpieniami na zjazdach i kongresach, walcząc zdecydowanie o lewicowy światopogląd demokratyczny.

Miał on także w swej wielkiej wierze chwile zwątpienia, ponieważ nie był schematem, lecz twórcą i przeżywał pełną skalę ludzkich uczuć i wahań.

Pamiętam taki moment, że gdy w czerwcu 1936 roku po wspaniałym zjeździe byłych wychowanków i wielkich uroczystościach związanych z budową domu uniwersyteckiego, gdzie Solarz

przemawiał z zadziwiającą siłą i wiarą, zapalając uczestników do wytężonej pracy społecznej i kulturalnej na wsi, wyszliśmy wieczorem przed chałupę, w której mieszkał, wtedy ten apostoł wiary zapatrzywszy się w gwiazdy, począł spowiadać się ze swych wątpliwości. Mówił między innymi mniej więcej te słowa:

„Człowiek w toku pracy społecznej bardzo się cieszy, jeśli zdoła ulżyć trochę drugiemu człowiekowi, jeśli potrafi skrzyknąć do współpracy mniejszą lub większą gromadę, aby coś ulepszyć, ale czyż to rzeczywiście ma jakąś wartość? Bo cóż to znaczy, jeśli dwie lub trzy mrówki potrafią dźwigać wspólnie jakieś źdźbło. Czy losy świata zawisły od tego? Zdaje się raczej, że to nie przedstawia żadnej wartości".

Niemniej jednak ta mrówka w postaci Solarza stanęła na drugi dzień do wytężonej pracy, aby przekonywać z głęboką wiarą, że praca zespołowa, gromadna prowadzi do kultury i dobrobytu i jest najwłaściwszym zadaniem, spełnianym przez człowieka.

Na słuchaczy oddziaływał nie rozkazem i zewnętrzną dyscypliną, lecz przykładem swego życia i postępowania. Gdy przywieziono drzewo do internatu w czasie mrozu i zawiei, on nie nakazywał chłopcom, aby je porżnęli i sprzątnęli, lecz sam szedł i to robił. Wtedy słuchacze sypnęli się hurmem do roboty, bo wstyd wobec chrzestnego więcej znaczył, aniżeli najsroższy przykaz wojskowy. Na wycieczkach, które co roku prowadził w góry, potrafił przykładem wpłynąć na silniejszych, rwących się naprzód, aby zostali się w tyle i pomagali najsłabszym.

O rozwoju idei społecznej w jego umyśle i duszy najlepiej świadczy jego własne powiedzenie, że kiedyś marzył o tym, żeby posiadać własne gospodarstwo, tak jak jego ojciec, później tęsknił do własnego domku, a w końcu znalazł całkowite zadowolenie w budowie Domu Społecznego, zapominając o małych ideałach osobistych okresu młodości. Tak więc w okresie pełnego rozwoju sił duchowych stał on się wzorem człowieka społecznego, który przez długie lata będzie służył młodzieży polskiej jako wzór wychowawczy.

WSPÓŁCZESNE WIDOKI ROZWOJU UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH

Gdy dzisiaj zważyć sprawę uniwersytetów ludowych, to trzeba powiedzieć, że po fałszywej drodze idą ci, którzy chcą formalnie naśladować Solarza. Solarz sam tworzył formę dla wyrażenia bogactwa treści. Dzisiaj w niektórych uniwersytetach brak treści, wobec czego naśladownictwo formy Solarzowej jest puste i sztuczne. Sądzę, że Solarz, gdyby dziś żył i prowadził uniwersytet, zmieniłby gruntownie formy pracy i wypełniłby je nową treścią. Mam podstawy tak sądzić, jeśli zestawię działalność Solarza w Szycach i Gaci, gdy przebiegnę myślą jego twórczą pracę od roku 1924 do 1939. W tym 15-letnim okresie Wiejski Uniw. Orkanowy rozwinął się z zarodka w wybitny ośrodek wychowania społecznego, budząc zainteresowanie wielkich pisarzy i publicystów obozu marksowskiego, jak nieodżałowana Halina Górska ze Lwowa, Leon Kruczkowski i inni. Niemniej jednak forma Solarzowa nie nadawała się do kopiowania, a tym bardziej nie nadaje się dzisiaj. Z drugiej znów strony byłoby ryzykowną rzeczą twierdzić, że jeśli się nie potrafi pracować tak jak Solarz, to nie należy upowszechniać uniwersytetów ludowych. Koła Młodzieży Wiejskiej i uniwersytety ludowe to pierwsze samorodne placówki kulturalno-wychowawcze wyrosłe na gruncie wiejskim, z drugiej znów strony ilość sposobów prowadzenia oświaty na wsi i instytucji kulturalnych jest bardzo mała — panuje tu wprost ubóstwo. Wobec takiego stanu byłoby wielką stratą przekreślać uniwersytet ludowy, jako jeden z główniejszych czynników postępu. Niesłuszne jednak jest stawianie wyłącznie na uniwersytety ludowe. Lepiej wszystko widzieć we właściwych ramach. Sądzę, że w Polsce uniw. ludowe nie odegrają tej roli, co w Danii, tak jak nie odegrały jej nawet w innych krajach skandynawskich, nie mówiąc o kontynencie europejskim, gdzie na terenie Niemiec po prostu zostały zmiecione przez hitleryzm, a w innych krajach się nie przyjęły. Dlatego też zbyt pretensjonalne występowanie wychowawców uniw. ludowych jest narazie nieuzasadnione. Trzeba uznać i uszanować także szkoły zawodowe (rolnicze i inne), kursy, gimnazja, licea i szkoły wyższe. Człowiek wychowuje się wszędzie. Należy tylko zatroszczyć się o to, aby demokratyczne metody wychowania stworzone w uniwersytetach ludowych i Kołach Młodz. Wiejskiej przeszczepić do wszystkich szkół i do powszechnego obyczaju społecznego.

Do sprawy uniwersytetów ludowych w Polsce trzeba się odnieść w sposób dostatecznie poważny. Nie wolno zmarnować wielkiego dorobku chłopskiej kultury w dziedzinie wychowania społecznego, nie wolno w lekkomyślny sposób mówić i pisać o Solarzu i mieszać go z ludźmi przeciętnej miary. Ignacy Solarz — to filar polskiej demokracji. Może on być postawiony w jednym rzędzie z Sikorskim, Witosem, Niedziałowskim, Thuguttem, Barlickim i Ratajem. Solarz był w ruchu ludowym taką postacią, jaką w ruchu robotniczym był Norbert Barlicki. Obaj oni padli na posterunku podziemnego ruchu wyzwoleńczego. Jeśli więc

dziś ktoś pozwala sobie na wypowiadanie się o Solarzu, to musi to robić z należytym szacunkiem, a jeśli nie zna dostatecznie tej szlachetnej postaci, to niech lepiej milczy, niezależnie od tego, czy chce Solarza chwalić czy ganić.

Uniwersytety ludowe nie stanęły jeszcze po wojnie na twardym gruncie. Przechodzą one wielostronny kryzys, tak jak wiele instytucji w Polsce. Tradycja I Solarza pchnęła do ożywionej akcji w tej dziedzinie. Możliwości lokalowe i gospodarcze, jakie zaistniały w wyniku reformy rolnej, zachęciły do otwierania licznych zakładów. Brakuje im dostatecznej i trafnej podbudowy teoretyczno-wychowawczej; brak należytej łączności ze wsią, brak wychowawców i nie raz nawet... wychowanków.

Niektórzy ludzie, co zabierają dziś głos w sprawie uniw. ludowych, przechowali w swych umysłach tylko wzory szyckie. W latach, kiedy pracował Wiejski Uniw. Orkanowy w Gaci, stali oni zdala od ruchu ludowego i nie przebyli ewolucji, jaka się wtedy dokonała. Nie jest także pomyślne dla rozwoju uniw. ludowych trzymanie się wypracowań programowych z czasów okupacji, ponieważ nie brało się wówczas pod uwagę potrzeb młodzieży pokolenia powojennego, lecz przeciwnie — autorzy mieli przed oczyma młodzież przedwojenną, która już nie pójdzie do uniw. lud. Jeśli sobie przypomnimy uwagi wstępne niniejszego referatu, to trzeba niektórych entuzjastów zabierających się do tworzenia uniwersytetów ludowych zaliczyć do tej kategorii ludzi, którzy wyznają zasady demokracji negatywnej, indywidualistycznej. „Rozwój osobowości" wychowanka — oto ich dewiza. Wychowanie jednostki, które będzie zdolna do zawarcia „umowy społecznej" ze swym otoczeniem.

Dzisiejsza młodzież wiejska tęskni do dobrych uniwersytetów ludowych. Ale dzisiejszej wsi nie wystarczą uniwersytety ludowe. Młode pokolenie chłopów pragnie dziś przede wszystkim nauki konkretnej, fachowej. Istnieje już podobno 100 gimnazjów i liceów na wsi, które w znacznym stopniu przejmą ideę Solarza i będą wypuszczać w świat twardych, chłopskich maturzystów, budowniczych Polski Ludowej.

Wielu młodych chłopów kształci się drogą korespondencyjną. Gimnazja wiejskie i uniwersytety ludowe winny zaopiekować się tymi pracowitymi zespołami. Młodzież chłopska garnie się na kursy szoferów i traktorzystów, potrzeba nam wielu elektrotechników i trzeba tworzyć takie szkoły i kursy. Młodzież chłopska ma świetne wyczucie najpilniejszych potrzeb, dlatego też w Kołach Młodzieży Wiejskiej i w uniwersytetach ludowych nie można występować z przebrzmiałą deklamacją społeczną, musi tam tętnić praca wychowawcza oparta na materiale rzeczywistych potrzeb życia wsi i Państwa.

Bodaj że jeszcze gorzej, aniżeli z uniwersytetami ludowymi, przedstawia się sprawa ze szkołami rolniczymi, które często świeca pustkami, mimo że jest ich niewiele, bądź pracują według wzorów przedwojennych. Przed wojną zaś większość szkół rolniczych, szczególnie żeńskich, wychowywała młodzież wiejską na przestarzałych zupełnie wzorach szkółek „ludowych". Uniwersytety ludowe winny się powiązać ze szkołami rolniczymi i brać także za nie odpowiedzialność, uzgadniając z nimi kierunek wychowania i oddziaływując na nie właściwą treścią społeczną. System wychowania musi być uzgodniony we wszystkich typach szkół i zakładów łącznie z Kołami Młodzieży Wiejskiej.

Po tym wszystkim, co się powiedziało o niedomaganiach dzisiejszych uniwersytetów ludowych (w artykule moim, a jeszcze więcej w artykułach napisanych przez innych autorów), trzeba mocno podkreślić fakt, że praca w tej dziedzinie, jak i w wielu innych, a przede wszystkim w całym szkolnictwie, trwa po wojnie zaledwie kilkanaście miesięcy, wobec czego byłoby kwestią cudu zrobienie tego, na co potrzeba przynajmniej kilku lat. Że początkowe doświadczenia dały bardzo dużo, o tym świadczy olbrzymia różnica, jaka się dała zaobserwować pomiędzy kursem dla kandydatów na pracowników uniw. lud. w Czatkowicach a kursem czynnych pracowników uniw. lud. w Ursynowie.

W Polsce tak się układają stosunki społeczne, że wieś musi odegrać właściwą sobie rolę. Nie dlatego, że to jest pobożnym życzeniem ambitnych działaczy chłopskich, ale z tego względu, że tego wymaga byt Narodu. Kto by chciał przekreślić wkład wsi do kultury Narodu, ten musiałby przekreślić Naród. Dlatego też głoszenie haseł elitarnych przez pewne nawet lewicowe środowiska miejskie jest wysoce niepożądane. Tu nie o to chodzi, że my się na to nie zgodzimy, ale że takie nastawienie jest wręcz przeciwne interesom Narodu i tej tak oklepanej w pustej gadaninie demokracji, która jednak jest istotą naszego bytu narodowego i państwowego. Nie jest więc właściwe patronackie i protektorskie stanowisko pewnej części inteligencji wobec ruchu ludowego i wobec jego poczynań. Uniwersytety ludowe są instytucjami wychowawczymi wsi. Można mówić o potrzebie doskonalenia ich, ale nie należy w sposób nieodpowiedzialny atakować tych zakładów i przypisywać sobie prawa decydowania o nich z zewnątrz.

JÓZEF MOZGA

UNIWERSYTET LUDOWY PRZED WOJNĄ I OBECNIE

(Głos wychowanka Wiejskiego Uniwersytetu Orkanowego w Gaci).

Człowiek młody jest zazwyczaj pełen entuzjazmu, a co najważniejsze, pełen radykalizmu. Na wiele rzeczy buntuje się, radby wszystko zmieniać i ulepszać, jednym słowem czuje się mocny wywracać świat do góry nogami. Jednocześnie jednak stwierdza, że jego pomysły nie znajdują zrozumienia, że na każdym kroku spotyka opory i piętrzące się trudności. Wydaje mu się, że wszystko powinno się wokół niego kręcić, że wszyscy winni się interesować jego pomysłami, a tymczasem życie jest bardzo dowcipne i lubi czasem z człowieka zakpić, spłatać figla, ośmieszyć.

Ludzie starsi patrzą na takiego zapaleńca jak na rozbrykanego źrebaka, raz z pobłażliwym uśmiechem, raz z pewną obawą, czy czasem nie jest zdolny zakłócić spookju i utartego porządku.

Tak się szczęśliwie układa, że człowiek w młodzieńczym wieku nie jest mimo wszystko skłonny rezygnować ze swych zamysłów. Nie zniechęca się szybko, nie upada na duchu, nie załamuje — choćby wszystko było przeciw niemu. Młodość ma to do siebie, że zdolna jest iść choćby pod najsilniejszy wiatr i czuje się z tym jak najlepiej. Ale to wcale nie znaczy, by nie szukała dróg łatwiejszych i szybciej prowadzących do obranego celu. I w tym to poszukiwaniu żłobi sobie właściwe danej epoce łożysko, kształtuje prądy myślowe, stwarza ideologie.

* * *

Po zeszłej wojnie światowej dało się odczuć wyraźnie gorączkowe wyrównywanie spustoszeń dokonanych przez przeszło wiekową niewolę zewnętrzną. Jeżeli zaś chodzi o wieś, to poza tym szukano sposobu usunięcia pzostałości i niewoli wewnętrznej, usunięcia ducha pańszczyzny, który przytłaczająco działał na środowisko. Starano się również strząsnąć z życia wsi zgniliznę moralną, jaką spowodowała wojna. Chciano wpuścić trochę światła do wsi, chciano wybić okno na szerszy świat, dążono do wyprowadzenia młodzieży przede wszystkim na szersze pole widzenia myślonego.

Myśli te i dążenia przejawiały się bardzo wyraźnie w pismach młodzieżowych i znajdowały w terenie jak najżywszy oddźwięk.

Pamiętam, byłem jeszcze bardzo młodym członkiem Koła Młodzieży (rok 1924 — 25), jak to głowiono się nad tym, w jaki sposób upowszechnić kulturalniejsze zabawy we wsi bez używania alkoholu, czym wywołać uśmiech i radość, bez zastosowania tego radykalnego środka — „pocieszycielki". Rozczytywano się z zapałem w pismach omawiających kulturalne formy życia towarzyskiego; członkowie Koła wygłaszali pogadanki na różne ciekawe tematy, jak o wynalazku druku, o pierwszych książkach drukowanych po polsku, o gwiazdach, o kometach, o elektryczności, fabrykach, kopalniach i t. p.

Z czasem począł się nieco zmieniać kierunek myślowy w pracy kołowej. Zwrócono uwagę na budzenie i kształtowanie się głębokiej moralności w postępowaniu człowieka w stosunku do innego człowieka i całej gromady. Siłą rzeczy myśl zwracała się do własnej chałupy, gdzie współżył ze sobą najbardziej znany zespół ludzi. W związku z tym nasuwała się cała masa zagadnień prawie wcale dotąd nie spostrzeganych. Zwrot do spraw rodzinnych doprowadził do roztrząsania własnych postępków, do poznawania samego siebie, do szukania siebie w otoczeniu. Z tego poczęło się budzić własne patrzenie na życie, krytyczny stosunek do swego życia i wszelkich zjawisk otaczających człowieka.

Okazało się, że taki stan bytowania, w jakim żyje wieś, ma swoje źródło gdzieś w zamierzchłej przeszłości, że trzeba wobec tego tę przeszłość poznawać, że należy stworzyć sobie możliwie szeroki obraz rozwojowy, aby doszukać się przyczyn wielu istniejącch zjawisk.

Dla przykładu taki sobie dość śmieszny obrazek z zebrania jednego z Kół Młodzieży. Omawiano mianowicie poranek literacki, urządzony przez sąsiedni Związek Młodzieży, na który miał przyjechać między innymi jeden ze znanych pisarzy chłopskich, Wincenty Burek. Kiedy wymieniono to nazwisko, cała sala gruchnęła śmiechem. I co się okazało, że w tej wsi nie ma ani jednego nazwiska tego rodzaju. Nie byli z nim ludziska osłuchani. Ale za to różne Cymbały, Okrasy, Kapusty, Klepaczki, Kusie, Kozły i inne wcale nie są zabawne, bo takie w tej wsi właśnie istnieją. I co się dalej okazało, że nikt nie mógł dać odpowiedzi, skąd takie nazwiska, a właściwie przezwiska mogły powstać. Po rozejrzeniu się łatwo można było stwierdzić, że dziedzic w najbliższym majątku nazywa się Dąbrowski, w innym Zalewski, Bielicki, Dobrowolski itp.

Już i ten drobny wypadek musiał nasuwać chęć poznawania przeszłości chłopskiej. Był czas, że „Historia Chłopów Polskich" — A. Świętochowskiego krążyła z rąk do rąk, że omawiano to zagadnienie w referatach i dyskusjach.

Był czas w historii ruchu młodzieżowego, kiedy zagrożona została jego niezależność. Nie można było pisać i mówić o tym, co się czuło i myślało, — czyjaś łapa kładła się na gardle i usiłowała stłumić wołanie o prawa wolnego człowieka. Wyszedł pierwszy numer „Wici“ i rozniósł tę wieść wśród rozbudzonej już młodzieży. „Wici“ ujęły z miejsca wszystkich samodzielnie myślących i zespoliły w solidarnym działaniu. Ukształtowana już mocno przez paroletnią pracę nad sobą moralność jednostki, objęła całe gromady jednako czujące i jeden mające cel. Jeżeli można było drwić sobie z pojedyńczego młodziaka, wierzgającego jak źrebak, to już musiano się liczyć z solidarną gromadą. Przestrach ogarnął „patronów“. Rozpoczęła się otwarta walka z nieposłuszną młodzieżą.

Młodzież rozgorączkowana tymi sprawami w Kołach i atakowana od strony ambon i czynników administracyjnych, szukała czegoś, co by ją wzmocniło, co by upewniło w prawdziwości myślenia, co mogłoby wytknąć najprostszy sposób samoobrony, co umocniłoby wiarę w słuszność tej walki. Bo, że nie czuła w sobie żadnej winy, że miała jak najszlachetniejsze chęci budowania nowego życia, to jest najzupełniej pewne.

* * *

Miejsce, w którym można było się skupić i zastanowić nad tym wszystkim, znajdowało się właśnie nie gdzie indziej, a w uniwersytecie ludowym, którym były początkowo Szyce, a potem Gać.

Na każdym kursie znalazło się kilkadziesiąt takich rozpalonych umysłów w różnym wieku, z różnymi zainteresowaniami, z różnym poziomem myślowym i różnym doświadczeniem życiowym. Zespół ten bywał z tego powodu nieraz jak syczący sagan. Ścierały się ze sobą często te różne temperamenty i charaktery, jak ogień i woda.

Jedno jest pewne, że wszyscy czegoś chcieli, wszyscy starali się swoimi zainteresowaniami zarazić innych, każdy chciał przekonać innych o słuszności swego patrzenia.

To zbiorowisko niespokojnych umysłów miał ktoś za zadanie zebrać razem, zespolić, skojarzyć z tego sens codziennego życia, pokazać je nagie, żywe i jak najbardziej prawdziwe. Trudne to zadanie wykonywali w Uniwesytecie Orkanowym wychowawcy.

Jeżeli się dziś mówi o tym, że program pracy w uniwersytecie ludowym kształtowali sami słuchacze, wydaje się to może śmieszne, nieprawdziwe, a może nawet niewłaściwe.

Jeden jest w tym rozumowaniu zasadniczy błąd, a mianowicie usiłuje się w pracy uniwersytetu ludowego doszukać jakiegoś schematycznego, wyrachowanego i z góry nakreślonego szablonu, o takim czy innym zabarwieniu politycznym, lub też z czysto szkolarskimi metodami wychowawczymi. Nie chce się zrozumieć, że praca w uniwersytetach ludowych jest przede wszystkim koordynowaniem i porządkowaniem życia, że wszystko, co wnoszą ze sobą słuchacze, jest skrzętnie wykorzystane do budowy tego właśnie programu, że wychowawca bardzo pilnie wsłuchuje się w tętno życia, by móc dokładnie zrozumieć jego potrzeby. Dlatego też bóle i troski, entuzjazm i radość wychowanków znajdują w pracy uniwersytetu ludowego pełny wyraz.

Można śmiało powiedzieć, że nie było w Uniwersytecie Gackim dwu podobnych do siebie kursów, a w związku z tym i jednakowych programów.

W miarę tego jak kształtowało się oblicze ruchu ludowego, tak zmieniał się wyraz i oblicze uniwersytetu ludowego. I odwrotnie, uniwersytet ludowy wypracowywał i nadawał ton całemu ruchowi społecznemu wsi. Stąd też uniwersytet ludowy był placówką w swej działalności zawsze żywą i mającą wielki wpływ na życie społeczne wsi.

* * *

Kurs, na którym ja miałem możność się znaleźć, zgromadził najróżnorodniejszy element i o jak najszerszych zainteresowaniach.

Byli starsi wąsaci już politycy, przymierzający wszystko do swego politycznego oka. Całą winę za ciężki stan w Polsce zwalali na złe, półdyktatorskie rządy, na zły ustrój społeczno-polityczny, na wiejące z zagranicy prądy faszstowskie. Formułowano nawet nowe programy polityczne, roztrząsano całą niewłaściwość ustroju rolnego, wołano o gruntowne reformy. Wygłaszano na te tematy gorące mowy. Były to sprawy, które potrafiły swoją gorączką porwać niekiedy cały kurs.

Był również stary wyjadacz samorządowy, który trząsł w swoim powiecie całą radą gminną, a nawet powiatową. Decydował więc w nich nie tylko o własnym podwórku, lecz o wiele szerszych zagadnieniach. Musiał te sprawy wyciągać przy każdej okazji, przekonywać o ich wielkim znaczeniu w życiu społecznym wsi i państwa. Wydawało się po prostu, że nic ważniejszego ponad to nie ma.

Byli także zapaleni spółdzielcy, którzy niejednokrotnie stykali się z pracą w tej dziedzinie, czy to jako pracownicy, czy też nawet członkowie zarządów lub rad nadzorczych. Widzieli w ruchu spółdzielczym wiele niewłaściwego postępowania, wiele nieuczciwości, wiele materialnego jedynie podchodzenia do spraw, które w bardzo dużym stopniu są działaniem społecznym, mającym na celu między innymi właśnie wychowanie człowieka. Oburzali się na tych, co mało zainteresowania okazywali temu zagadnieniu, chcieli cały kurs uspół-

dzielczyć i zmusić, by o niczym innym tak wiele nie myślano i nie mówiono, jak o tym, by Polskę zamienić na Rzeczpospolitą Spółdzielczą.

Lecz byli i tacy, co to im ciągle w głowach coś literackiego świtało. Zabazgrywali całe szmaty papieru, rozklejali to po ścianach dowodząc, że tylko literatura, że poezja i w ogóle sztuka zdolna jest potrząsnąć życiem. Ktoś tam gdzieś wyczytał, że masło duńskie jest dlatego takie dobre, że chłop duński czyta poezje. Próbowali twórczością własną wytykać niewłaściwość postępowania na samym kursie i w ogóle w życiu. Usiłowano wypisać wszystkie swoje tęsknoty w noweli, w wierszu i artykule. Zdawało się, że nic nad to nie istnieje dla nich w uniwersytecie.

Nie jest dla nikogo obce, że księża nie rozumieli pracy i działalności Kół Młodzieży w życiu wsi. Że bardzo często zwalczali je gwałtownie, odsądzając od czci i wiary, nazywając po prostu żydo-komuną. Nie obeszło się bez tego, że Uniw. Orkanowy w Gaci ochrzczono nazwą jaczejki komunistycznej. Ale to wcale nie było powodem, by zagadnienie kleru i religii uwzględniane było w Uniwersytecie. Lecz znowu znalazło się kilku takich słuchaczy, których sprawa religii niepokoiła. Całe wieczory spędzali na zaciętych dysputach, jakby chcieli swoim gadaniem świat przeinaczyć i przekonać księży o niesłuszności ich stawiania sprawy. I litowali się, że kler nie chce zrozumieć równych praw człowieka do stanowienia o sobie, że jest koniunkturalny, że idzie zawsze tam, gdzie jest siła, a nie tam — gdzie sprawiedliwość. Twierdzili, że to się musi kiedyś zemścić na klerze, jak i na całym rozwoju życia i postępie ludzkości. Studiowali całe tomy ksiąg i biblii, rozpraw i popularnych artykułów, porównywali i dowodzili swojej prawdy.

Ba, ale byli też zacięci oświatowcy, żyjący mimo spóźnionego wieku nadzieją, że kiedyś będą mogli korzystać z wszelkich zdobyczy nauki. Widzieli oni rozwiązanie wszystkich zagadnień na drodze udostępnienia szerokiemu społeczeństwu głębokiej wiedzy. Twierdzili, że nie ma innej drogi do jakiego takiego zrównania ludzi, jak tylko przez umożliwienie wszystkim jednakowego startu. Nie jest możliwy postęp w społeczeństwie i jego rozwój, jeżeli przytłaczająca większość ludzi pogrążona będzie w ciemnocie. Jeżeli jedna warstwa społeczna będzie miała wyłącznie dostęp do wiedzy, to wcześniej czy później musi się zdegenerować i zepchnie cały naród na dno przepaści. Że warstwa ta wydawać będzie coraz częściej renegatów i kretynów, a coraz mniej i wreszcie wcale nie wyda nawet miernego talentu. A tymczasem w milionowych masach odsuniętych od światła marnują się setki i tysiące ludzi, którzy przyczyniliby się do wytworzenia dobra ogólnego. Nie mogą sobie darować tego, jakim prawem zagrodzona im została droga do oświaty, dlaczego syn urzędnika, oficera czy innego oficjalisty pchany jest do szkoły, choćby był jak najbardziej tępy, dlaczego nie widzi się w tym niebezpieczeństwa, że tego rodzaju ludzie obejmą kiedyś wysokie stanowiska i będą decydować o losach kraju; komu na tym zależy, by życie w Polsce wyglądało jak samolot z urwanym skrzydłem, który straci równowagę i nieuchronnie musi zwalić się na ziemię, albo jak kometa, której mietlisty ogon zawsze się wlecze za nią i zawsze tylko głowicą swą może być zwrócona do słońca, — do światła. Stan taki wreszcie musi ulec zmianie, trzeba zrobić jakiś potężny wyłom w dotychczasowym porządku.

Nie brak było również i takich, co chcieli upiększać i ulepszać życie poprzez teatr i inscenizacje. Wielki teatr znajdujący się w miastach służy jednie bardzo nielicznej części społeczeństwa. Czyżby wieś nie miała prawa korzystania z tej dziedziny sztuki? Czyżby nie była zdolna jej zrozumieć? Wcale tak nie jest. Pewna grupa młodzieży wiejskiej znalazłszy się przypadkiem na „Weselu“ Wyspiańskiego w jednym z tatrów większego miasta dosłownie beczała. I czego? Przecież nie działo się tam nic tragicznego. Ludzie poprostu nie mogli opanować wrażenia sztuki. Gdy tymczasem dla ludności miasta teatr jest przeważnie rozrywką. Trzeba jakoś ten problem rozwiązać, trzeba szukać dróg wyjścia. Entuzjaści teatru widzieli częściowo rozwiązanie poprzez teatr z pieśni, po przez inscenizację. Wydawało im się, że tylko teatr zdoła uszlachetnić człowieka, że tylko sztuka potrafi wstrząsnąć sumieniem ludzkim, że jedynie poprzez scenę można będzie pokazać ludziom codzienne życie ze wszystkimi jego zaletami i wadami. Bowiem to, co jest w życiu codziennym bardzo powszechne, nie jest łatwe do spotrzeżenia, boć człowiek nawet do najgorszego jest skłonny się przyzwyczaić.

Ale nie brakło i takich, którzy ciągle się zastanawiali nad sensem życia ludzkiego i nad samym człowiekiem. Wyciągali jakieś piśmidła o psychologii, cytowali urywki z mądrych jakichś magów indyjskich, zachwycali się Gandhim, no i uważali sankcję moralną za najważniejszą i najskuteczniejszą. Spowodowali nawet, że cały kurs zaprotestował przeciw niedotrzymywaniu zobowiązań Koła Młodzieży i Zw. Powiatowych wobec wysłanych przez siebie słuchaczy, właśnie nie czym innym, tylko dwudniową głodówką. Skutek był istotnie natychmiastowy.

Oto są zainteresowania młodzieży w uniwersytecie ludowym. Ten szeroki wachlarz myśli ludzkich, skłonności i temperamentu stanowi właśnie

nie co innego, jak najzwyklejsze życie zbiorowiska ludzkiego. Teraz dopiero można nieco zobaczyć rolę wychowawcy, który musi to życie umieć wtłoczyć we właściwe łożysko, musi nim tak kierować, by nic z niego nie uronić i nie zatamować jego rozpędu.

Należy je raczej pobudzać i pomagać w rozwoju, łagodzić przerosty, by nie stwarzały konfliktów. Wychowawca musi swoją postawą wobec wszystkich zagadnień zdobyć zaufanie i szacunek, musi swoją głęboką wiedzą poszerzyć i naświetlić wiele niewłaściwie pojętych zagadnień. To się nie da rozstrzygnąć siedząc np. w redakcji jakiegoś pisma. Tu trzeba tkwić korzeniami w życiu wsi, trzeba brać udział w jej wszystkich pracach i wysiłkach. Być czynnym członkiem w organizacjach, stawać w obronie interesów wsi. Życie wychowawcy nie może być „na święto".

Takim wychowawcą był niewątpliwie Ignacy Solarz. Głęboka wartość moralna była dla niego rzeczą najistotniejszą i na tym opierał swoje dzieło. Ta jego przedziwna prostota była wprost onieśmielająca. Nie było chyba wychowanka, który by mu rozmyślnie sprawił jaką przykrość, a jeżeli to uczynił, to napewno wcześniej czy później czyn swój musiał głęboko przeżyć.

Jeżeli teraz wziąć pod uwagę tę różnorodność słuchaczy, i takich wychowawców jak Solarzowie, nie trudno sobie wyobrazić, jak bogate musiało być życie w Gackim Uniwersytecie. Praca słuchaczy skupiała się po większej części w sekcjach według zainteresowań, jak np. politycznej, spółdzielczej, ekonomicznej, literackiej, teatralnej i innych. Zebrania sekcji odbywały się wieczorami. W zebraniach tych brali udział nie tylko członkowie danej sekcji, lecz także i inni słuchacze. Stąd ta zacięta dyskusja, stąd ta żywość i wszechstronna wymiana zainteresowań. Na każdym takim zebraniu był zawsze ktoś z wychowawców. Musiał nieraz ostudzać zapaleńców i naprowadzać dyskusję na właściwą drogę. Sekcje te ułatwiały w dużym stopniu prace wychowawców, ponieważ łatwiej mogli rozpoznać słuchaczy i ich zainteresowania.

Odbywające się wieczorami dyskusje ze wsią ściągały do świetlicy tłumy ludzi starych i młodych. Przychodziło nawet wiele starszych kobiet, które nie są skłonne ruszać się z chałupy.

Ciągnęli tam ludziska, aby nie tylko posłuchać, co mówią inni, ale by samemu zabierać głos. Nie mówiło się tam o sprawach wielkich, oderwanych. Tematy do dyskusji wysuwali sami zebrani jak najprostsze i najbardziej niepokojące w życiu. Wieczory te były wyrazem, jak uniwersytet ludowy zdołał wrosnąć w środowisko, jak jego życie zazębiało się z życiem codziennym wsi, jak był on jej bliski i jakie stanowił tej wsi odbicie. Jeżeli chodzi o same wykłady, wypełniające większość dnia, to były one pokarmem przyjmowanym w największym skupieniu. Wiadomo, że człowiek nie przyzwyczajony do słuchania męczy się bardzo szybko na długim wykładzie. W Gackim Uniwersytecie tego rodzaju zjawisko było całkiem obce. Słuchacze czuli, że rozumieją dokładnie i wcale się nie męczą. Wielka to jest sztuka prowadzić w taki sposób wykłady.

* * *

Na pytanie, co słuchacze wynieśli z Uniwersytetu, nie umiałbym dokładnie odpowiedzieć. Trzeba by zebrać wiadomości przynajmniej o większej części wychowanków. Powiedziałoby o tym samo życie. Ale przynajmniej na przykładzie tych, których znam i których spotkałem i obecnie spotykam, mogę śmiało powiedzieć, że nie ma chyba wychowanka Gaci, stojącego poza nawiasem życia społecznego. Każdy z nich stoi na swoim odcinku pracy, wszystko jedno czy robi dobrze czy źle, wzbija się wysoko czy załamuje, jedno jest niewątpliwe, że chciał robić jak najlepiej, że stawał do każdej roboty, jaka mu się nawinęła pod rękę, że wobec każdego zjawiska stojącego przed wsią przyjmował czynną postawę. A to jest właściwie wszystko, to gwarantuje stałe posuwanie się naprzód.

Szczególnie należy tu podkreślić, że wychowankowie Wiejsk. Uniw. Orkanowego w Gaci wzięli bardzo czynny udział w działalności konspiracyjnej. Niech świadczy o tym choćby tych kilka nazwisk z terenu jednego tylko województwa, ludzi którzy padli na posterunku.

Wincenty Stolarski — czynny bojownik konspiracyjny, żołnierz oddziału B. Ch., zginął z bronią w ręku w walce z Niemcami.

Stefan Cuper — organizator wojewódzkiej sieci kolportażowej i bezpośredni kolporter. Poza tym przyjmował zrzuty broni, jako żołnierz B. Ch. i przechowywał na swym polu. Aresztowany przez Gestapo i zakatowany na śmierć, nie wydał miejsca przechowania broni.

Wacław Malczak — rejonowy komendant B. Ch., zginął w akcji bojowej z Niemcami.

Wincenty Gortat — czynny działacz konspiracyjny, nie wrócił dotąd z Dachau.

Aleksander Banasiak — komendant powiatowy B. Ch. aresztowany przez Gestapo w czasie akcji, zginął w obozie.

(Lista ofiar wychowanków uniw. ludowych w czynnej walce z okupantem byłaby bardzo długa i należy podjąć się zestawienia jej).

* * *

Wojna ostatnia przyniosła bardzo wiele zmian w świecie, wiele też zmieniło się w życiu wsi. Zagadnienia, o które kiedyś toczono boje, stały się

nieaktualne, ale za to przyszło wiele nowych. Przyszło coś, co cofnęło życie w pewnych wypadkach o wiele lat wstecz.

Wojna ta spowodowała straszliwe ruiny materialne. Całe miasta z wszystkimi urządzeniami i zabytkami legły w gruzach. Ale też nie mniejszą, a raczej o wiele straszniejszą spowodowała ruinę moralną. To się na razie nie daje wyliczyć matematycznie na papierze, nie daje się również sfotografować. Trzeba dopiero dotknąć pracy społecznej u samych jej podstaw; by odczuć, co się stało.

Dzisiejsze uniwersytety ludowe stoją przed ogromnie trudnym zadaniem. Po pierwsze, nie mają tej długoletniej podbudówki ideowej, jaką przedwojennemu uniwersytetowi dawała działalność Związku Młodz. Wiejskiej R. P. Do uniwersytetu ludowego szła młodzież z większym doświadczeniem w pracy organizacyjnej i do pewnego stopnia wybrana. Powiatowe Związki, czy Sąsiedzkie, a nawet poszczególne Koła dbały o to, by kierować do uniwersytetów ludowych ludzi najbardziej rozbudzonych.

Trzeba też przyznać, że Uniwersytet Orkanowy w Gaci wypracował sobie bardzo wysoką pozycję w ruchu ludowym i ciągnął ludzi siłą. Wielu ludzi marzyło o tym, by się tam kiedyś dostać i w najtrudniejszych warunkach tam się wybierało. Nie rzadkim było zjawiskiem, że słuchaczami uniwersytetu byli maturzyści.

Sytuacja obecna jest zupełnie inna. Przymierzanie warunków pracy w uniwersytecie przed wojną do obecnej chwili wydaje się przynajmniej chybieniem celu. Wieś przeżywa jakiś straszliwy kryzys w życiu społecznym i to na każdym odcinku, czy to spółdzielczości, samorządu, czy też pracy wychowawczej. Źle byłoby bardzo, gdyby rozpoczynając pracę uniwersytety ludowe tego nie widziały lub chciały widzieć.

Ludzie wymęczeni sześcioletnią szarpaniną pod butem okupanta pragną, by im dano wreszcie spokój. Stali się zupełnie obojętni na wszelkie nawoływania i hasła. Popadli w pewien stan oczekiwania czując, że świat stoi na jakimś wielkim zakręcie dziejowym, że ważą się losy pokoju na świecie, losy bytu ludzkiego.

Polacy po doświadczeniach konferencji pokojowej po zeszłej wojnie mają powody niepokoić się o los Polski. Przeżywa to również bardzo mocno wieś, która włożyła przecież bardzo dużo swojego dorobku w odbudowę i kształtowanie się życia Polski, która nadawała wyraźny kierunek temu życiu. Młodzież wiciowa i wychowankowie uniwersytetów ludowych brali czynny udział w działalności konspiracyjnej, tworzyli sobie wyraźny obraz przyszłej Polski, to też tym bardziej mają powód martwić się o jej losy.

Natomiast młodzież dorastająca jest w dużym stopniu zdezorientowana i raczej żyje z dnia na dzień. To, co było interesujące dla młodzieży przedwojennej, dla obecnej nie przedstawia większej wartości.

Młodzież chce się przede wszystkim wyszumieć i to jest jej głównym celem. I wcale się nie można temu dziwić. Nerwowe życie w czasie okupacji, ciągła groźba łapanek, to wielkie bezprawie w stosunkach społecznych spowodowało, że obecnie niczego nie uważa się za świętość, za coś, czemu warto by poświęcić większy wysiłek woli. Toteż apel do moralności i uczucia, powoływanie się na sprawy wyższe nie znajduje zupełnie oddźwięku.

Powszechne rozpicie się wsi jest również zastraszające. Okupant germański bardzo był sprytny rozpowszechniając w tak wielkim stopniu spożycie alkoholu. Całe wagony wódki wędrowały na wieś w postaci premii za wyrwane kontyngenty. Rozpowszechnił się również najbezkarniej w świecie wyrób samogonu.

Niemcy wcale się nie wysilali, by temu zapobiec, choć tak bardzo zależało im na chlebie. Bimbrownie, a co za tym idzie, rozpicie się wsi, było wodą na ich młyn. Ludzie mając wyraźny zysk materialny na tym procederze, nie dbali zupełnie o skutki, jakie z tego wynikną.

Jeszcze i obecnie wszelkiego rodzaju zabawy na wsi przy nieprawdopodobnej ilości wódki przedstawiają obraz prawdziwej dziczyzny.

Mało, że bierze w nich udział młodzież i starsi, ale co gorsza i dzieci szkolne wałęsają się mocno podchmielone obok bawiących się nieraz przez całą noc dorosłych.

Uniwersytet ludowy w swej pracy wychowawczej musi zwrócić na to pilną uwagę.

Zabawa jest przecież rzeczą ludzką i nikt jej nie chce unikać, ale przecież musi to mieć jakiś smak. W uniwersytecie trzeba stwarzać takie warunki, by młodzież mogła wypracować sobie jakiś właściwy, kulturalniejszy sposób zabawiania się. Zabaw i rozrywek winno być w uniwersytecie tyle, ile słuchacze zechcą ich mieć, byle wpłynąć na odpowiednie ich opracowanie. Niechże po powrocie z uniwersytetu wychowanek nie zechce się tylko puszyć i prawić wielkich mądrości, ale niech umie poza pracami poważnymi zorganizować przyzwoitą zabawę. Pozwoli mu to przynajmniej zdobyć wpływ na otoczenie.

Po wojnie występuje na wsi wyraźnie ucieczka młodzieży w świat. Będzie więc ją pociągało to wszystko, co jej odpływ ten ułatwi. W dzisiejszej naszej strukturze gospodarczej nie jest to specjalnie groźne, ale wymaga zwrócenia na to uwagi. Zagospodarowanie zachodnich ziem polskich jest bardzo ważnym i niełatwym zagadnieniem. Jeżeli znaj-

dzie się w uniwersytecie młodzież, interesująca się tym głębiej, lub mająca zamiar kiedyś osiedlić się tam, to trzeba to zagadnienie b. szeroko uwzględnić w programie uniwersytetu. Należałoby bardzo wnikliwie zapoznać ich z całym szregiem nowych dziedzin pracy, z jakimi się tam mogą spotkać, by mogli się zawczasu do tego przygotować, a nie jechać na chybił trafił.

Młodzież wiejska na razie nie interesuje się zupełnie zawodem rolniczym mimo tego, że wielu z niej pozostanie na roli; nie mogą wziąć należytego rozmachu szkoły rolnicze, nie „chwyta" akcja przysposobienia rolniczego.

Tak już dość poważnie przygotowana przed wojną praca na tym odcinku cofnęła się w czasie wojny o kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt lat.

W miarę normalizacji stosunków w świecie jak i w Polsce zjawisko to ulegać będzie szybkiej zmianie, tym bardziej, że będziemy zmuszeni oprzeć się na całkowitej samowystarczalności w tej dziedzinie, i że trzeba będzie wyciągnąć z ziemi wiele więcej, by móc wywozić zagranicę.

Polska w dużej mierze będzie musiała oprzeć się na swej dotychczas największej podstawie gospodarczej, jaką jest ziemia.

Dlatego warto będzie w uniwersytecie ludowym uwzględnić wiele choć najprostszych, tym niemniej ciekawych rzeczy z tego zakresu. Trzeba się starać po trochu przełamywać tę niechęć do gospodarowania na roli. Niechęć, którą zrodziła okupacja, a która dotychczas niestety nie została przełamana. Wygląda to trochę na ironię, że dopiero tak niedawno namawiało się ludzi do innych zawodów, a niedługo zacznie się zachęcać, by zechcieli na ziemi pracować, tak jak to czynią Anglicy.

Nie jest to jednak wcale śmieszne. Zawczasu trzeba temu kryzysowi zapobiegać. Kolektywizacja przemysłu może bardzo zmienić warunki życia w gospodarstwie rolnym.

Ogólny pęd młodzieży do wszelkiego rodzaju szkół winien również zwrócić uwagę uniwersytetu na to zjawisko. Niemożliwością jest w tej chwili powiedzieć, że w uniwersytecie ludowym ma się skupiać młodzież, która jest wyraźnie zdecydowana pozostać na wsi. Tego się nie da obecnie osiągnąć. Zresztą samo rozgraniczenie młodzieży na tę, co ma pozostać na wsi i tę, co ma możność lub pragnienie wyjścia z niej — byłoby bardzo niebezpieczne i w dużym stopniu krzywdzące.

Uniwerstet ludowy był przed wojną ogniskiem, które budziło chęć poznania szerszego świata. Wielu wychowanków uniwersytetów ludowych w starszym już wieku podążyło do różnego rodzaju szkół, jak: spółdzielczych gimnazjów czy innych zawodowych, a wielu z nich znalazło się nawet na studiach wyższych.

Wiele młodzieży przed wojną widziało poprzez szkołę rolniczą i uniwersytet ludowy drogę wyjścia w świat. A obecnie długo jeszcze będzie ta fala tędy właśnie odpływać. Nie można więc jej w żadnym wypadku stawać w poprzek. Trzeba jej to ułatwić. W ubiegłym roku Wydział Oświaty Zw. Mł. Wiejsk. R. P. WICI uruchomił Kursy Korespondencyjne w zakresie gimnazjum. Działalność ta objęła szerokie kręgi. Należy przypuszczać, że wielu może spośród młodzieży przerabiającej te Kursy znajdzie się w uniwersytecie ludowym. Należałoby ułatwić im zorganizowanie się w sekcję oświatową i pomagać w samokształceniu. Wychowawcy uniwersytetu z łatwością to mogą zrobić, gdyż każdy ma odpowiednie przygotowanie.

Więcej bym jeszcze powiedział: jeżeli takich słuchaczy nie będzie, to należałoby zachęcić, by zaprenumerowali sobie kursy i przynajmniej przez miesiące pobytu na uniwersytecie korzystali z pomocy w tym zakresie, jak i z działalności wychowawczej uniwersytetu ludowego.

Napewno dałoby to dobrą podbudowę tej młodzieży, i mocno okrzepnięta ciągnęłaby naukę da-

Jeżeli nie zwrócimy uwagi na nowe potrzeby występujące na wsi, którymi w pierwszym rzędzie będą zagadnienie oświaty ogólnej i zawodowej oraz odpowiednie kierowanie odpływem młodzieży ze wsi, to nie będziemy mieli kandydatów do uniwersytetów ludowych. W dziedzinie oświaty wystąpiło w czasie wojny całkiem nowe zjawisko — szkoła średnia na wsi. Musi to znaleźć w życiu uniw. ludowego odpowiedni i mocny oddźwięk, ponieważ gimnazjum wiejskie przejmie w dużym stopniu wychowawczy dorobek uniwersytetu ludowego i będzie go pomnażać.

Poza tym trzeba tu podkreślić jeszcze jeden ważniejszy szczegół. Mianowicie młodzież dzisiejsza nie jest już tym wystraszonym człowiekiem nieśmiało poruszającym się w otoczeniu. Wojna rozproszyła ją po świecie, prawie z każdej rodziny ktoś przebywał wędrówkę na roboty do Niemiec, czy też do obozów pracy. Wielu chwytało się handlu, bardzo wielu młodych brało udział w pracach konspiracyjnych czy to z bronią w ręku, czy też z pliką bibuły pod pachą. Wszystko to wpłynęło na charakter i żywotność młodzieży i to zarówno w znaczeniu dodatnim jak i ujemnym. W pracach wychowawczych uniwersytetu ludowego należałoby się tym zainteresować. Przede wszystkim jednak trzeba się starać wpłynąć na uspokojenie wewnętrzne mocno wyczerpanych ludzi. Można by upowszechnić pisanie pamiętników i wspomnień z czasów wojny. Sekcja literacka uniwersytetu miałaby tu wdzięczne pole do działania. A napewno zgromadziłoby się tym sposobem bardzo wiele wartościowego materiału.

FELIKS POPŁAWSKI

TOWARZYSTWO UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH R. P.

RZUT OKA WSTECZ.

Pierwszymi na ziemiach polskich instytucjami wychowawczymi, posiadającymi wszystkie istotne cechy uniwersytetów ludowych, były powstałe na terenie b. Królestwa Kongresowego t. zw. szkoły względnie kursy rolnicze. Rozwijały one swoją działalność na początku bieżącego stulecia, aż do wybuchu pierwszej wojny światowej z 1914 r. Pomimo zewnętrznych odrębności ustrojowych, programowych i terminologicznych, instytucje te były w rzeczywistości internatowymi uniwersytetami ludowymi typu grundtwigowskiego, tak w swych intencjach i założeniach, jak również i w zakresie praktycznych wyników wychowawczych. Wychowały one cały zastęp synów i córek chłopskich, którzy zaznaczyli się później zaszczytnie na niwie chłopskiego życia społecznego, politycznego i oświatowego jako t. zw. pszczeliniacy, bratniacy, sokołowianki, kruszynianki, gołotczyźnianki.

Szkoły te odrodziły się po przerwie wojennej (1914 — 1918) w warunkach niepodległego bytu państwowego jako t. zw. jedenastomiesięczne szkoły rolnicze, przy czym wiązano z nimi ogólnie wielkie nadzieje, czego najlepszym dowodem był fakt uchwalenia przez pierwszy Sejm Rzeczypospolitej osobnej ustawy, normującej działalność tych szkół. Pomimo wysiłków niektórych swych wybitnych pionierów, jak np. Jadwiga Dziubińska — nie spełniły one na ogół pokładanych w nich nadziei, gdyż stały się przede wszystkim uczelniami fachowo-rolniczymi, zatracając stopniowo coraz bardziej swoje dawne cechy społeczno-wychowawcze, które decydowały o ich grundtwigowskim charakterze.

Główną przyczyną tego zjawiska był fakt angażowania na stanowiska kierowników i nauczycieli tych szkół osób, które posiadały wprawdzie odpowiednie przygotowanie fachowe, ale zwykle pozbawione były głębszego przygotowania społeczno-ideowego, a często stanowiły element dla wsi zupełnie obcy, niechętnie albo i wręcz negatywnie ustosunkowany do wyzwoleńczych dążności warstwy chłopskiej, jak również i do ruchu ludowego, będącego tych dążności podmiotem i wykładnikiem. A wiemy przecież, że o kierunku i wartości pracy wychowawczej uniwersytetu ludowego decyduje przede wszystkim zespół wychowawców i to nie tyle przez swoją taką czy inną fachowość, lecz przede wszystkim przez swoje uspołecznienie, dojrzałość duchową i kierunek światopoglądowy, który nie może być obcy, a tym bardziej sprzeczny z zasadniczymi społeczno-ideowymi i kulturalnymi dążnościami środowiska chłopskiego.

Pewnego rodzaju zawód i rozczarowanie, jakie łączyło się z rozwojem jedenastomiesięcznych szkół rolniczych w okresie międzywojennego dwudziestolecia — znalazło szeroki oddźwięk w prasie, w szczególności w czasopismach chłopskich o charakterze społeczno-wychowawczym. W dyskucjach tych brała niejednokotnie udział również i przedwojenna „Młoda Myśl Ludowa".

Wobec takiego stanu rzeczy na terenie wspomnianych powyżej szkół rolniczych nie mogły one podtrzymać pięknej swej tradycji wychowawczej i spełniać jednocześnie roli szkoły fachowej i uniwersytetu ludowego. Toteż już na początku międzywojennego dwudziestolecia zaczęły powstawać instytucje wychowawcze, realizujące bezpośrednio grundtwigowską myśl i tradycję wychowawczą, czyli prawdziwe uniwersytety ludowe. Pierwszy taki uniwersytet został powołany do życia przez Towarzystwo Czytelń Ludowych w Dalkach pod Gnieznem w 1923 r., drugi zaś — przez Związek Nauczycielstwa Polskiego w Szycach pod Krakowem w 1924 r.

Szczególnie piętnastoletnia owocna działalność wychowawcza kierownika tego drugiego Uniwersytetu, inż. Ignacego Solarza, który po siedmioletnim okresie pracy przeniósł się z Szyc do wsi Gać w powiecie przeworskim — wywarła duży i dobroczynny wpływ na całość nowoczesnej polskiej myśli i akcji w tym zakresie. W tym bowiem tak zw. Szycko-gackim Uniwersytecie Ludowym wypracowane zostały zasady i metody pracy wypływające z warunków wsi polskiej oraz dostosowane do jej narastającch potrzeb i możliwości. Innymi słowy — w zespole wychowawczym pozostającym pod kierunkiem Ignacego Solarza, przy wybitnym udziale jego żony, Zofii Solarzowej — wypracowany został polski typ uniwersytetu ludowego. Odrębność jego oraz jego polskość polegała na tym, że uchroniono się w tym zespole od bezkrytycznego naśladownictwa gotowych wzorów duńskich, lecz przeszczepiając na grunt polski płodną ideę wychowawczą Grundtwiga — przystosowano jej realizację do właściwości psychicznych polskiego chłopa, oraz do warunków i potrzeb życia społeczno-kulturalnego wsi polskiej. Toteż prowadzony przez Solarza Wiejski Uniwersytet Orkanowy wywarł wielki wpływ na wszystkie placówki uniwersytetów ludowych, jakie powstały na ziemiach polskich w okresie dwudziestolecia pomiędzy dwiema wojnami.

Rozwój tych placówek nie był równomierny. Na początku dwudziestolecia był dość powolny, a dopiero w latach trzydziestych posunął się dość wydatnie naprzód, dochodząc w latach 1928/29 do liczby dwudziestu uniwersytetów ludowych. Nie była to jednak jakaś liczba szczytowa; wprost przeciwnie — zainteresowanie w tym okresie ideą uniwersytetu ludowego było tak duże, że dalszy ustawiczny rozrost ilościowy placówek był oczywisty. Został on jednak zahamowany przez wybuch drugiej wojny światowej 1 września 1939 roku.

PRACE PODZIEMNE.

Kiedy po pierwszym oszołomieniu klęską wrześniową zaczęło stopniowo narastać również i polskie podziemne życie oświatowo-kulturalne — wówczas podjęta została także i sprawa uniwersytetów ludowych.

Krzątanina konspiracyjna w tym zakresie skupiała się przede wszystkim około dwóch spraw, a mianowicie:

1) około rekrutacji i przysposabiania przyszłych pracowników uniwersytetów ludowych oraz
2) około wypracowania norm i ustalenia zasad organizacyjnych tej akcji na okres powojenny.

Nie chcąc rozszerzać nadmiernie ram niniejszego artykułu, odłożymy na później omawianie tej pierwszej dziedziny działalności, skupiając się wyłącznie na przemyśleniach i pracach o charakterze organizacyjnym, co bezpośrednio łączy się z tematem.

Ośrodkiem inicjatywy oraz czynnikiem stanowiącym moralne i materialne oparcie dla pracy w zakresie problematyki uniwersytetów ludowych był Wydział Oświaty Dorosłych polskich podziemnych władz oświatowych oraz Komisja Oświatowa podziemnego Ruchu Ludowego (ROCH'a). Około tych dwóch niejako oficjalnych w konspiracyjnym życiu polskim czynników skupiło się kilkanaście osób specjalnie związanych ze sprawą uniwersytetów ludowych w Polsce, które rekrutowały się bądź bezpośrednio spośród byłych przedwojennych pracowników uniwersytetów ludowych, bądź też z szeregów organizacji młodzieży wiejskiej. Osoby te stanowiły zespół roboczy, który nie tylko zajmował się wspomnianą powyżej akcją rekrutacji i przysposabiania pracowników, ale również i zagadnieniami o charakterze organizacyjnym. Początkowo zespół ten pracował bez przyjmowania specjalnych form organizacyjnych; z czasem jednak stanęło na jego czele trzyosobowe ciało stanowiące jak gdyby prezydium, a powołane przez Komisję Oświatową podziemnego Ruchu Ludowego, w osobach Feliksa Popławskiego, Hanny Chorążyny i Jerzego Zawieyskiego. Ta trzyosobowa Podkomisja otrzymała upoważnienie do zajmowania się całokształtem akcji konspiracyjnej w zakresie uniwersytetów ludowych z ramienia Ruchu Ludowego.

Przemyślenia i dyskusje przeprowadzone w powyższym zespole na tematy organizacyjne rychło doprowadziły do uzgodnionego stanowiska, które dla zwięzłości sformułujemy tu w kilku zasadniczych tezach, a mianowicie:

1. Akcja uniwersytetów ludowych w Polsce powinna posiadać charakter społeczny. Jedynie powołane do tego organizacje i instytucje społeczne mogą powołać do życia i prowadzić uniwersytety ludowe. Państwo kontroluje tę akcję za pośrednictwem władz oświatowych, oraz subwencjonuje ją poprzez odnośne swoje resorty (Min. Oświaty, Rolnictwa i t. p.), lecz nie angażuje się do akcji bezpośredniego prowadzenia uniwersytetów ludowych. Również nie przewiżącej działalności politycznej,

c) obejmować swoją działalnością wychowawczą, jako podstawową i wspólną dla całej warstwy chłopskiej — wszystkie czynniki, ośrodki ideowe i organizacyjne chłopskie oraz kontaktować się i współpracować z tymi czynnikami i organizacjami w zakresie spraw społeczno-wychowawczych i oświatowo-kulturalnych, zachowując pełną niezależność i możliwie jak najdalej posunięty obiektywizm.

4. Ze względu na odrębność i złożony charakter spraw, składających się na całość akcji uniwersytetów ludowych w Polsce — akcja ta powinna byćześrodkowana na terenie jednej ogólnopolskiej organizacji społecznej, powiązanej ściduje się zakładania i prowadzenia uniwersytetów ludowych przez osoby prywatne.

2. Uniwersytety ludowe są ściśle powiązane z całokształtem szeroko pojętego ruchu ludowego, jako ruchu budzicielskiego, wyzwoleńczego szerokich mas chłopskich, z którego wyrosły i w ramach którego spełniaqą doniosłą i ściśle określoną rolę wychowawczą w odniesieniu do narastających ustawicznie pokoleń młodzieży chłopskiej.

3 Aby uniwersytety ludowe mogły dobrze spełniać swoje zadania, muszą być właściwie ustawione do całokształtu ruchu ludowego, a w szczególności powinny one:

a) posiadać pewną niezależność organizacyjną i stanowić czynnik równorzędny w stosunku do innych członów ruchu ludowego,
b) ograniczyć swoją działalność do akcji społeczno-wychowawczej i oświatowo-kulturalnej, a w szczególności nie mieszać się do bie-

śle ze wszystkimi innymi chłopskimi organizacjami i instytucjami społecznymi, wychowawczymi, oświatowymi, kulturalnymi, gospodarczymi i t. p., stanowiąc coś w rodzaju związku celowego tych wszystkich czynników, specjalizującego się w prowadzeniu całokształtu spraw uniwersytetów ludowych. Dla organizacji tej ustalono nazwę: Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych Rzeczypospolitej Polskiej.

5. Ze względu na tożsamość celów, pokrewieństwo metod pracy wychowawczej oraz fakt bazowania tej pracy na tym samym elemencie młodzieży chłopskiej — zachodzi konieczność utrzymania ścisłego i stałego kontaktu i współpracy pomiędzy Towarzystwem Uniwersytetów Ludowych R. P., a Związkiem Młodzieży Wiejskiej R. P. Zachowując zasadę statutowej odrębności obu tych organizacji, uznano systematyczną ich współpracę na polu działalności społeczno-wychowawczej jako główną wytyczną oraz podstawowy warunek skuteczności pracy wychowawczej obu tych organizacji.
6. W zakresie struktury organizacyjnej akcji uniwersytetów ludowych w Polsce ustalono, iż w początkowym okresie będzie ona miała charakter dwustopniowy, a mianowicie:
   a) całość akcji skupiona zostanie na terenie Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie, którego Zarząd Główny będzie dążył do obsłużenia i zaspokojenia wszystkich potrzeb tej akcji o charakterze zasadniczym i ogólnokrajowym, oraz,
   b) do bezpośrednich zadań zakładania i prowadzenia uniwersytetów ludowych powołane zostaną do życia lokalne Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych, z których każde w zasadzie będzie prowadziło jedną tego rodzaju placówkę, przy czym siedziba Towarzystwa lokalnego powinna z reguły znajdować się w siedzibie odnośnego uniwersytetu.

Sprawa powołania do życia statutowych ogniw organizacyjnych o charakterze wojewódzkim, pośredniczących pomiędzy Towarzystwem centralnym a Towarzystwami lokalnymi zdecydowana zostanie później przez samo życie. Jeżeli w międzyczasie wyłonią się konkretne potrzeby i funkcje w skali wojewódzkiej, Zarząd Główny T. U. L. R. P. powoła do życia w odnośnych siedzibach władz wojewódzkich swoje delegatury, które podejmą działalność z ramienia tegoż Zarządu w ustalonym przezeń zakresie.

Ustalone w wymienionym powyżej zespole roboczym oraz uzgodnione z Komisją Oświatową Ruchu Ludowego powyższe zasady organizacyjne miały stanowić wytyczną i fundament akcji organizacyjnej uniwersytetów ludowych z chwilą, gdy zaistnieją warunki do jej podjęcia.

PO PRZEŁOMIE.

Zaraz po wypędzeniu z ziem polskich barbarzyńskiego okupanta wczesną wiosną 1945 r. rozpoczęły się — jawne już tym razem — prace organizacyjne. Podjął je ten sam zespół ludzki, który prowadził prace w konspiracji, a który ukonstytuował się pod postacią Komitetu Organizacyjnego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych, na czele którego stanęli Feliks Popławski, Jan Dusza, Hanna Laskowska i Mieczysław Zadróżny.

W ciągu wiosny i lata 1945 r. Komitet Organizacyjny wykonał prace konieczne do uruchomienia Towarzystwa, a mianowicie:

1. opracował statut Towarzystwa w oparciu o wyszczególnione powyżej zasady,
2. przeprowadził jego legalizację u władz państwowych,
3. Zwołał zebranie członków założycieli Towarzystwa i dokonał wyboru Tymczasowego Zarządu w osobach: Feliksa Popławskiego, Stefana Ignara, Hanny Laskowskiej oraz Mieczysława Zadróżnego, jako dyrektora pedagogicznego Towarzystwa. Resztę prac organizacyjnych wykonał Zarząd Tymczasowy, który przeprowadził szerszą rekrutację członków Towarzystwa oraz przygotował i przeprowadził pierwsze statutowe Walne Zgromadzenie tychże członków, które odbyło się w Pabianicach 11, 12 i 13 października 1945 r. Zgromadzenie to stanowiło końcowy etap prac organizacyjnych Towarzystwa. Ustaliło ono linię wytyczną jego działalności oraz powołało stałe władze Towarzystwa pod postacią Rady Wychowawczej i Zarządu Głównego. W skład Rady Wychowawczej, która liczy 35 osób, wchodzą znani działacze na niwie uniwersytetów ludowych oraz ruchu młodzieży wiejskiej, jak również pedagogowie i przedstawiciele świata naukowego, zainteresowani dziedziną pracy uniwersytetów ludowych.

Prezydium Rady Wychowawczej stanowią: Józef Niećko jako przewodniczący, Zygmunt Załęski i Stanisław Cieślak jako jego zastępcy, oraz Józef Ciota i Zofia Solarzowa jako Sekretarze. W skład Zarządu Głównego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych R. P. wchodzi obecnie 10 osób, a mianowicie: Feliks Popławski — prezes, Władysław Radwan — wiceprezes, Hanna Laskowska — sekretarz, Wojciech Pokora — skarbnik, oraz Stefan Ignar, Józef Fabiański, Zygmunt Kobyliński, Leon Lutyk, Franciszek Mleczko i Mieczysław Zadróżny jako członkowie Zarządu.

ZADANIA TOWARZYSTWA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH R. P.

Jak już zaznaczyliśmy powyżej, podstawowym celem Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych jest objęcie całokształtu problematyki oraz całości akcji praktycznej w zakresie uniwersytetów ludowych w Polsce. Ten cel zasadniczy obejmuje szereg dziedzin, a w zakresie każdej z tych dziedzin występuje szereg szczegółowych zadań, które stają przed Towarzystwem i domagają się spełnienia.

Pierwszą i najważniejszą dziedziną pracy Towarzystwa jest dziedzina pedagogiczna. Wszak istotą uniwersytetu ludowego jest jego działalność wychowawcza, a od dogłębności i intensywności odbywających się w jego ramach procesów i przekształceń wychowawczych zależą bezpośrednio wyniki całej jego pracy. Nic tedy dziwnego, iż poczynania i prace Towarzystwa, mające na celu usprawnienie i pogłębienie tej dziedziny pracy stowarzyszonych placówek uniwersyteckich, stoją w bezpośrednim związku z wynikami wychowawczymi ich całej działalności i muszą być postawione na pierwszym miejscu.

Na dziedzinę pracy wychowawczej składa się szereg czynników, które warunkują właściwe postawienie tej pracy oraz jej wyniki wychowawcze. Czynników tych wyliczymy kilka, a mianowicie:

1 właściwy dobór kandydatów na pracowników uniwersytetów ludowych;
2. odpowiednie ich przysposobienie do podjęcia pracy wychowawczej;
3. ustawiczne czuwanie nad poziomem i metodami pracy poszczególnych uniwersytetów oraz niesienie pomocy w stałym doskonaleniu tych metod i pogłębianiu ich wpływu wychowawczego;
4. stała współpraca z czynnymi pracownikami uniwersytetów ludowych w pogłębianiu i rozszerzaniu zakresu ich wiedzy w wybranej przez poszczególne jednostki dziedzinie, która stanowi podstawowy dział jej pracy wykładowej, oraz niesienie pomocy poprzez organizowanie różnorodnych imprez, mających na celu ułatwienie poszczególnemu pracownikowi uniwersytetu jego własnej pracy samokształceniowej;
5. stała pomoc pedagogiczna i doradztwo w niełatwej sprawie doboru treści pracy w zakresie poszczególnych dziedzin wykładowych oraz w kształtowaniu programu w zakresie poszczególnych tzw. przedmiotów wykładowych w związku z potrzebami i możliwościami intelektualnymi zespołów słuchaczy;
6. opieka i stała pomoc instrukcyjna w organizowaniu życia zbiorowego (świetlicowego) zespołów uczestników poszczególnych uniwersytetów ludowych;
7. pomoc w organizowaniu zajęć artystycznych w uniwersytecie ludowym;
8. przepracowanie zagadnienia czytelnictwa książek i czasopism w uniwersytecie ludowym oraz problemu pracy samokształceniowej słuchaczy i przyjście z pomocą uniwersytetowi w rozwiązywaniu tych trudnych zagadnień;
9. zaopiekowanie się ważnym a prawie nie opracowanym jeszcze działem pracy uniwersytetu ludowego, polegającym na tzw. referatach słuchaczy i przeprowadzanych nad tymi referatami dyskusjach;
10. zainteresowanie się sprawą planowania i organizowania wycieczek zespołu uczestników uniwersytetu poczynając od zwykłych zespołowych odwiedzin sąsiedzkich aż do wycieczek dłuższych, kilku lub kilkunastodniowych.

Oczywistym jest, iż powyższe pobieżne wyliczenie spraw i zagadnień, składających się na dziedzinę problematyki pedagogicznej uniwersytetu ludowego, nie jest wyczerpujące. Przytoczyłem je przykładowo, aby zorientować czytelnika, jakie sprawy i problemy mamy na myśli, mówiąc o dziedzinie pracy wychowawczej uniwersytetu ludowego i o zadaniach, jakie w tym zakresie stają przed Zarządem Głównym Tow. Uniwersytetów Ludowych R. P. Nie kuszę się o zestawienie pełnej ich listy, jak również nie jestem w możności choćby pokrótce omówić każdą z wyliczonych kwstii, gdyż to przekroczyłoby ramy niniejszego artykułu. Jedno tylko zaznaczyć pragnę, a mianowicie to, że dla realizacji przytoczonych powyżej zadań pedagogicznych konieczne jest stałe kontaktowanie się centrali z poszczególnymi uniwersytetami ludowymi przy pomocy odpowiedniego aparatu instruktorsko-pedagogicznego, jak również stały kontakt pracowników uniwersyteckich z Zarządem Głównym.

W ścisłym związku z całością pracy wychowawczej uniwersytetów ludowych oraz z problematyką pedagogiczną tej pracy stoi dziedzina pracy wydawniczej, jaką Towarzystwo musi podjąć, aby skutecznie służyć potrzebom uniwersytetów ludowych w tym zakresie i rozwiązywać narastające zagadnienia pedagogiczne. Mówiąc to mamy na myśli podjęcie szeregu wydawnictw książkowych — tak o charakterze teoretycznym jak i praktyczno-instrukcyjnym, oraz odpowiednie wyzyskanie pracy fachowej. W tym ostatnim dążyć należy nie tylko do planowego wyzyskania istniejącch już a dostępnch Towarzystwu organów prasowych, ale również powołać do życia własny organ prasowy, będący wyrazem zamierzeń, dążeń i osiągnięć Towarzystwa nie tylko w dziedzinie pedagogicznej ale i we wszystkich innych, o których wspomnimy poniżej.

Drugim zasadniczym czynnikiem składowym uniwersytetu ludowego jest dziedzina jego życia gospodarczego. Jako internatowa instytucja wychowawcza posiada uniwersytet ludowy cały szereg określonych spraw i potrzeb gospodarczych, których pomyślne rozwiązanie wymaga odpowiednich środków.

Jako instytucja dysponująca z reguły takim czy innym ośrodkiem rolnym — posiada uniwersytet ludowy możliwości gospodarcze, których właściwe wyzyskanie może mu dostarczyć pewnej ilości środków do zaspokojenia części najpilniejszych potrzeb w tym zakresie. I stąd właśnie wypływają zadania Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych R. P.

Trzeba pomóc uniwersytetowi ludowemu oraz lokalnemu Towarzystwu Uniwersytetów Ludowych we właściwym zagospodarowaniu użytków rolnych danego ośrodka oraz wyzyskaniu innych gospodarczych możliwości, jeżeli takie istnieją; trzeba dopomóc mu w uzyskaniu dopływu pewnego minimum środków z zewnątrz, które muszą uzupełnić niedobory powstające naskutek niedostateczności świadczeń słuchaczy oraz wpływów z gospodarstwa ośrodkowego. Na tym tle urasta cały szereg konkretnych zadań o charakterze bezpośrednio gospodarczym, bądź gospodarczo-instrukcyjnym, które Towarzystwo centralne musi podjąć, jeżeli chce przyjść z istotną pomocą uniwersytetowi. Nie charakteryzując szczegółowo tych potrzeb, chcę stwierdzić ich wielką doniosłość tak w życiu poszczególnego uniwersytetu ludowego, jak i w rozwoju całokształtu tej akcji. Bez właściwego rozwiązania tej sprawy akcja uniwersytetów ludowych w Polsce nie stanie na trwałych i mocnych fundametach. Niektóre kłopoty w tym zakresie Zarząd Towarzystwa ma już poza sobą, większość jednak piętrzy się jeszcze przed nim, jako groźne znaki zapytania na przyszłość.

Uniwersytet ludowy musi być wyposażony w odpowiednie budynki, mieszczące salę wykładową, świetlicę, jadalnię oraz lokale na pomieszczenie internatu. Z tym faktem wiąże się trzecia zasadnicza dziedzina pracy Towarzystwa, a mianowicie dziedzina budowlana. Rozpada się ona na trzy konkretne zadania, a mianowicie:

1. przebudowa gmachów uzyskanych łącznie z ośrodkami parcelacyjnymi w celu dostosowania ich do potrzeb uniwersytetu;
2. rozbudowa obiektów zbyt szczupłych na pomieszczenie uniwersytetu, oraz
3. budowa nowych gmachów tam, gdzie powołanie do życia placówki uniwersyteckiej jest dojrzałe, a nie ma zupełnie odpowiednich pomieszczeń, jak to jest np. w Wierzchosławicach.

Jest rzeczą oczywistą, że podjęcie tych zadań przez centralne T. U. L. jest konieczne. Nie są one łatwe, ze względu na konieczność zdobycia do współpracy odpowiednich sił fachowych; jesteśmy jednak na drodze do odpowiedniego ich rozwiązania.

Oprócz wyszczególnionych powyżej zadań stałych, stoi w chwili obecnej przed T. U. L. R. P. zagadnienie o charakterze okresowym, ale o pierwszorzędnej doniosłości, a jest nim konieczność odpowiedniego zaplanowania sieci uniw. ludowych. Rozmieszczenie uniwersytetów ludowych powstałych w okresie międzywojennego dwudziestolecia miało charakter przypadkowy. Na terenie niektórych województw mieliśmy po kilka placówek uniwersyteckich, podczas gdy inne — były ich zupełnie pozbawione. Nie wolno nam dopuścić do popełnienia tego błędu obecnie. Przełomowość współczesnej chwili dziejowej wyzyskać należy dla właściwego zaplanowania akcji rozwojowej uniwersytetów ludowych w Polsce nie tylko na dziś, ale i na szereg lat naprzód. Prace w tym kierunku są już zaawansowane i odbywają się w ścisłym porozumieniu z Ministrem Rolnictwa. Mamy nadzieję, iż po ukończeniu tych prac będzie można zabezpieczyć szereg obiektów mniej więcej równomiernie rozmieszczonych na terenie ziem polskich, które ułatwią przyszły rozwój ilościowy uniwersytetów.

Tak przedstawiają się najważniejsze zadania T. U. L. R. P. przedstawione w pobieżnym i schematycznym skrócie. Każde z nich kryje w sobie szereg spraw i zagadnień szczegółowych, które dopiero po bliższym wejrzeniu ukazują się bardziej wyraziście. Obok tych — głównych i podstawowych — mamy na codzień w Towarzystwie cały szereg spraw do rozwiązania, o których tu w ogóle nie wspomniałem. W sumie stanowią one rozległą i złożoną dziedzinę działalności Towarzystwa. Działalność ta wymaga dwu zasadniczych czynników, od których zależy jej rozwój i wyniki, a mianowicie: odpowiednio przygotowanych i ideowych ludzi do pracy oraz dostatecznego dopływu funduszów. W obu tych sprawach Towarzystwo napotyka na wielkie trudności, które jedynie wielkim wysiłkiem mogą być przezwyciężone. Ale wierzymy w lepszą przszłość i nie opuszczamy rąk.

Towarzystwo Burs i Stypendiów R. P.

ODEZWA

Hasła, które współcześnie demokratyczna Polska wysuwa do realizacji na odcinku szkolnym:

powszechność kształcenia się młodzieży i dorosłych w szkołach powszechnych i średnich, powszechność kształcenia się jednostek zdolnych i społecznie wartościowych w szkołach powszechnych, średnich i wyższych

wtedy dopiero staną się realnym programem działania, gdy zostaną wytworzone w tym zakresie odpowiednio sprzyjające warunki dla kształcenia się młodzieży w ogóle, a młodzieży wiejskiej w szczególności.

Jak wynika z danych młodzież wiejska stanowiła w roku szkolnym 1935/36:

37% ogółu młodzieży w szóstych klasach szkoły powszechnej,

13% ogółu młodzieży kończącej ostatnie klasy szkoły średniej,

12,6% młodzieży na pierwszym roku studiów uniwersyteckich.

W szkołach wyższych zaś na 10 tysięcy mieszkańców Polski przypadało w roku szk. 134/35 — 4,3 osób studiujących ze wsi, na 42,5 z miasta. Była to wielka krzywda młodzieży wiejskiej! Była to wielka szkoda wyrządzona kulturze polskiej! Był to czynnik hamujący siły rozwojowe Narodu i Państwa Polskiego!

Współczesna Polska Demokratyczna na to pozwolić nie może i dlatego wprowadza do ustroju szkolnego dwa nowe czynniki:

1. sieć burs o charakterze społecznym, związanych ze środowiskiem wiejskim i będących jego własnością, tworzonych w ośrodkach wyżej zorganizowanych szkół powszechnych, średnich i wyższych,
2. sieć gminnych funduszów stypendialnych i fundacji stypendialnych, zorganizowanych przez zainteresowane kształceniem młodzieży wiejskiej organizacje i grupy społeczne.

Bez burs i stypendiów mówienie o dostępności szkoły dla młodzieży niezamożnej, zwłaszcza młodzieży wiejskiej, byłoby pustym i bolesnym frazesem.

Zatem realizacja rozbudowy burs i stypendiów w nowym ustroju szkolnym, zgodnie z wyżej nakreślonymi zasadami, to sprawa bardzo ważna!

Do tej sprawy podejść musimy obecnie jeszcze bardziej żywo, bardziej ludzko aniżeli podchodzi się dziś do każdego innego, nawet bardzo ważnego, zagadnienia. Młodzież nasza, młodzież wiejska, przysłuchując się dyskusjom na temat udostępnienia szkoły szerokim masom społecznym, wierzy, że głoszone hasła — to żywy program, który obowiązuje w życiu Demokratycznej Polski. Dlatego tłumnie ruszyła do szkół średnich i wyższych, w okresie nędzy, nie mając potrzebnych ku temu środków, będąc niejednokrotnie w najokropniejszych warunkach materialnych i moralnych.

Z tych względów realizacja rozbudowy burs i stypendiów —to sprawa paląca!

Podjęło tę właśnie pracę na terenie Polski TOWARZYSTWO BURS I STYPENDIÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ (TBS—RP).

W związku z powyższym Zarząd Główny TBS—RP wzywa zorganizowaną Młodzież Wiejską, czynne Nauczycielstwo Polskie, Władze Samorządu Terytorialnego, Organizacje Gospodarcze, Spółdzielcze oraz Działaczy Społecznych i Oświatowych, współpracujących z oświaaowym ruchem ludowym do:

— organizowania Gminnych Kół TBS—RP, których zadaniem jest wyszukiwanie, rejestrowanie jednostek zdolnych i wartościowych i pomoc w kształceniu się wszystkim z terenu środowiska wiejskiego, którzy nie mają na to potrzebnych własnych środków;

— organizowanie Fundacji Stypendialnych TBS—RP w ośrodkach szkół średnich oraz w grupach społecznych, które by gromadziły w tych środowiskach społecznych potrzebne środki na stypendia, podobnie jak Gminne Koła gromadzą na terenie gmin;

— czynnego współudziału w pracach Oddziałów Powiatowych i Wojewódzkich TBS—RP, których zadaniem jest organizacja i budowa potrzebnych burs w ogóle oraz kierowanie całokształtem życia organizacyjnego burs i stypendiów.

Zapisujmy się więc na członków Kół i Fundacji Stypendialnych TBS—RP! Nie żałujmy grosza na składki, dary i ofiary w rozbudowie ruchu organizacyjnego burs i stypendiów! Niech cała Polska pokryje się siecią Gminnych Kół i Fundacji Stypendialnych! Niech w pracy TBS—RP nie braknie nikogo, komu droga jest wieś polska, komu droga jest kultura polska, komu jest drogie dobro Narodu i Państwa Polskiego!

Do pracy tej trzeba przystąpić zaraz! Nie można czekać tam, gdzie zimno i głód wyniszcza organizm najlepszych synów Polski do niedawna uczestników walk z zaborcą! Nie można czekać tam, gdzie nędza i nadmierny wysiłek łamią wolę, zabijają wiarę w prawdę wczoraj głoszoną, a dziś obowiązującą w realizacji — wiarę w demokrację!

Trzeba działać szybko! Trzeba tu działać zdecydowanie!

Prezydium Rady Społecznej TBS—RP:

Prezes Tymczasowej Rady Społecznej —
Czesław Wycech, Minister Oświaty

Wiceprezes Tymcz. Rady Społecznej —
Dr Franciszek Litwin, Minister Zdrowia

Wiceprezes Rady —
Kazimierz Maj, Prezes Zarządu Gł. ZNP

Członek Rady —
Dyr. Stanisław Tazbir

Sekretarz Rady —
Inż. Zygmunt Kobyliński

Prezydium Zarządu Głównego TBS—RP:

Prezes — *prof. Stanisław Małkowski*
Wiceprezes — *Antoni Wiącek*
Sekretarz — *Wiktor Kordowicz*
Skarbnik — *Wojciech Piróg*
Czł. Zarz. — *Zygmunt Garstecki*
Czł. Zarz. — *Stanisław Kwiatkowski*
Czł. Zarz. — *Maria Maniakówna*
Czł. Zarz. — *Anna Wycechowa*

Kurs Budownictwa Wiejskiego

Koło Młodzieży Wiejskiej „Wici" przy Politechnice Warszawskiej organizuje w dniach od 9 do 15 września b. r. kurs budownictwa wiejskiego dla akademików. Kurs ten odbędzie się na terenie nowobudujących się wsi powiatu grójeckiego (woj. warszawskie). Pobyt i wyżywienie bezpłatne.

Wszystkie Koła Akademickie, szczególnie Koła przy Politechnice w Gdańsku, Krakowie Wrocławiu i Gliwicach proszone są o nadsyłanie imiennych zgłoszeń do dnia 20 b. m. pod adresem: Z. Witebski, Warszawa, Polna 50, p. 31. W zgłoszeniach należy podać adresy kandydatów na kurs, celem przesłania im dokładnych i ostatecznych informacji.

Uwaga! Łęczycanie – Bryskowiacy!

Kierownictwo Uniwersytetu Ludowego w Bryskach dla nawiązania łączności ze słuchaczami i słuchaczkami kursów przedwojennych tej uczelni prosi Ich o nadesłanie obecnych swoich adresów do Uniwersytetu: U. L. w Bryskach, p-ta Góra Św. Małgorzaty, powiat Łęczyca, woj. łódzkie.

Jednocześnie Kierownictwo U. L. w Bryskach p-ta Góra Św. Małgorzaty, pow. Łęczyca podaje do wiadomości, że podania na kurs jesienny należy wnosić już w sierpniu b. r. Kurs rozpocznie się w pierwszych dniach października. Podania wnosić mogą Koleżanki i Koledzy, którzy ukończyli 18 lat życia i mają ukończone 7 oddziałów szkoły powszechnej, lub pracę w organizacjach społecznych. Szczegóły podamy przyjętym po rozpatrzeniu podań. (Do podań załączyć życiorys).

W związku z powyższym Kierownictwo U. L. w Bryskach, pow. Łęczyca poszukuje dwóch sił nauczycielskich — z przygotowaniem przyrodniczym i do zajęć artystycznych w U. L. (śpiew, świetlica). Całkowite utrzymanie poza pensją. Dalsze warunki do omówienia. Zgłaszający się niekoniecznie mieć muszą przygotowanie nauczycielskie. Umiłowanie przedmiotu i praca wśród młodzieży znaczyć tu mogą daleko więcej. Prosimy o zgłoszenia jak najszybciej.

Kierownictwo U. L. Bryski

Dnia 1 października 1946 roku rozpoczyna pracę

Uniwersytet Ludowy w Głuchowie Skierniewickim.

Do Uniwersytetu tego przyjmowani będą chłopcy i dziewczęta od lat 18. Kurs trwać będzie 5 miesięcy. Opłata za całkowite utrzymanie i mieszkanie w internacie wynosi 1 kilogram tłuszczu miesięcznie lub równowartość w pieniądzach. Za niezamożnych powinny opłacać organizacje lub samorząd. W wyjątkowych wypadkach daje stypendia Uniwersytet.

Podanie o przyjęcie należy wysłać pod niżej podanym adresem do dnia 1 września br. Do podania trzeba dołączyć: własnoręcznie napisany szczegółowy życiorys, oraz opinię: Koła Młodzieży, albo Spółdzielni, albo jawiejś innej organizacji czy instytucji. Zawiadomienie o przyjęciu przyślemy każdemu osobno po otrzymaniu zgłoszeń.

W programie pracy przewidziane są: ludowy teatr, śpiew, muzyka, toteż kto tylko ma, niech przywiezie ze sobą instrument muzyczny i strój ludowy.

Koleżanki i Koledzy! Czekamy na Wasze zgłoszenia, które należy wysyłać pod adresem: poczta *Głuchów Skierniewicki*, Uniwersytet Ludowy, Adolf i Emilia Olechnowiczowie.

Nowe licea rolnicze w Poznaniu i okolicy

Ogromne przemiany, jakie zaszły w rolnictwie polskim, zmuszają Ministerstwo Rolnictwo i Reform Rolnych do dostarczenia rolnictwu światłych pracowników w zakresie szkolnictwa rolniczego, agronomii społecznej i spółdzielczości rolniczej. Izby Rolnicze, organizacje dobrowolne i zawodowe rolnicze, ośrodki kultury rolnej i gęsto rozsiany na zachodzie Polski przemysł rolny — potrzebują wielu dobrze przygotowanych fachowców. Do urobienia przyszłych pionierów życia gospodarczego, społecznego i kulturalno-oświatowego wsi polskiej przede wszystkim powołane są licea rolnicze. Wśród szkół licealnych rolniczych, jakie po obecnej wojnie powstały na terenie kraju, na szczególną uwagę zasługują dwa nowe licea:

1. PAŃSTWOWE MĘSKIE LICEUM GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO W POZNANIU pod kierownictwem Inż. W. Zembala — Dyrektora Państwowej Szkoły Ogrodnictwa w Poznaniu. Adres Uczelni: P. M. L. G. W. w Poznaniu, ul. Dąbrowskiego 159 (Państwowa Szkoła Ogrodnictwa), telefon 37-43. Gospodarstwo szkolne Edwardowo w ramach Poznania. Szkoła posiada internat.

2. PAŃSTWOWE ŻEŃSKIE LICEUM GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO W ROKIETNICY pod Poznaniem (18 km. od Poznania) pod kierownictwem Inż. J. Niezabitowskiej, b. Wizytatorki Szkół Rolniczych K. O. S. we Lwowie. Adres Uczelni: P. Ż. L. G. W. w Rokietnicy. Poczta Rokietnica. Telefon — Rokietnica 3. Gospodarstwo szkolne w miejscu. Szkoła posiada internat.

Doskonałe położenie obydwu Uczelni, piękne gospodarstwa szkoleniowe, doskonały dobór sił profesorskich z Poznania i wybitne kierownictwo tak pod względem pedagogicznym jak i fachowym — daje rękojmię właściwego poziomu i rozwoju obydwu Uczelni. Nowymi szkołami licealnymi powinna zainteresować się przede wszystkim ta młodzież, która chce pracować dla lepszego jutra wsi polskiej.

Warunki przyjęcia: ukończenie gimnazjum, lub wykształcenie równorzędne.

Jak to było ze strajkiem w Gdańsku

W związku z artykułem zamieszczonym w Nr. 27 „*Walki Młodych*" p. t. „Taka jest wymowa głosowania ludowego" — otrzymaliśmy od Akademickiego Koła „Wici" na Politechnice Gdańskiej następujące wyjaśnienie:

We wstępnym artykule „Walki Młodych" z dnia 16 lipca, omawiającym wyniki głosowania wyczytaliśmy między innymi następujące zdanie: „...istnieją w niektórych Kołach Akademickich „Wici", np. w Gdańsku i w Krakowie — „Wiciarze 1946 r.", organizatorzy strajków akademickich i burd antyrządowych. Są oni nieliczni w stosunku do masy wiciowej, ale coraz pewniej rozpierają się w miejskich kołach wiciowych".

W związku z powyższym stwierdzamy:

1) Kierownictwo całością prac Akademickiego Koła „Wici" w Gdańsku spoczywało i spoczywa w rękach synów chłopskich, będących „Wiciarzami" wcześniej, aniżeli w ogóle powstał Związek Walki Młodych.

2) O przygotowaniach do strajku w związku z wypadkami w Krakowie Związek Walki Młodych na Politechnice w Gdańsku dobrze wiedział (udowodniono to na rozprawie Sądu Koleżeńskiego Studentów Politechniki Gdańskiej) i mimo to nie podjął żadnych kroków celem przeciwdziałania. Z organizowaniem protestacyjnego strajku akademicy „Wiciarze" natomiast nie mieli nic wspólnego.

3) Po ogłoszeniu strajku zwołany został natychmiast wiec ogółu młodzieży akademickiej. Utrzymany na wysokim poziomie wiec ten zakończył się uchwaleniem rezolucji wzywającej studentów Politechniki do zachowania spokoju i ograniczenia strajku do trzech dni.

Przedstawiciel Koła „Wici", wysunięty na przewodniczącego, wypowiedział się zdecydowanie za ograniczeniem manifestacji do jednego dnia.

Dla podtrzymania tego stanowiska bezpośrednio po zakończeniu wiecu z inicjatywy akademików „Wiciarzy" wydana została odezwa wzywająca ogół studiującej młodzieży do natychmiastowego przerwania strajku i podjęcia normalnych zajęć. Pod odezwą znalazły się podpisy przedstawicieli wszystkich organizacji młodzieżowych i kół naukowych, za wyjątkiem Związku Walki Młodych, który widocznie obawiał się utraty popularności.

Ogół młodzieży akademickiej podporządkował się wezwaniu łamistrajkowej ulotki i w dni następne rozpoczęły się normalne zajęcia na Politechnice Gdańskiej.

4) Rolę członków Akademickiego Koła „Wici" w opanowaniu strajku mocno podkreślił Rektor Politechniki Gdańskiej Prof. Turski, który stwierdził wobec przedstawicieli akademickiej młodzieży (między innymi w obecności reprezentantów Związku Walki Młodych), — iż przywrócenie spokoju na Politechnice zawdzięczać należy głównie „Wiciarzom".

Podając powyższe fakty stwierdzamy, iż artykuł Walki Młodych odnośnie wydarzeń na Politechnice Gdańskiej mija się całkowicie z prawdą.

Sekretarz Akademickiego Koła „Wici"

(Niziol Stanisław)

DO CZYTELNIKÓW!

Komunikujemy, że miesięcznik nasz wysyłany będzie tylko tym Czytelnikom, którzy opłacą prenumeratę. Należy więc sprawę prenumeraty uregulować natychmiast, tym bardziej, że w ponoszeniu kosztów związanych z wydawnictwem jesteśmy zmuszeni liczyć wyłącznie na własne środki.

Administracja Młodej Myśli Ludowej

PRZEWODNICZĄCY KOMITETU REDAKCYJNEGO: MIECZYSŁAW GRAD

WYDAWCA: ZWIĄZEK MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ R. P. „WICI"

Prenumerata roczna 200 zł.; półroczna 100 zł. NR KONTA PKO. WARSZAWA I—1880

Zakłady Graficzne „AUTOMA", Warszawa, Wileńska 7. B-10424